



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor Marian Gawalewicz.

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KANTORZE DRUKARNI

Piotra Laskauera i S-ki.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

Wystawy w Warszawie.



I.

Wystawa gier i zabawek.

„Wystawa gier i zabawek!...“ wymawiając te wesołe słowa, ogół zapewne widzi w nich jedynie ucieśną chwilę dla „Milusińskich“ i nie zastanawia się nad tem, jak poważne myśli i zacne dążenia kierowały inicjatywą urządzenia obecnej wystawy na Dynasach.—Grono ludzi dobrej woli, którym anormalne warunki, w jakich żyją nasi obłąkani i krzywda społeczna, wynikająca z braku opieki, na sercu leżała, utworzyło w r. 1900 Towarzystwo opieki nad nerwowymi i umysłowo chorymi i to grono ludzi, z inicjatywy swego wiceprezesa, redaktora Libickiego, urządziło obecną wystawę, wierząc, że tą drogą i społeczeństwu się przysłuży i dopomoże sobie. Grosz zebrany z wystawy, to podwalina pierwszego schroniska dla nieszczęśliwych chorych, którzy przyczyniają krajowi setki tysięcy strat rocznie.

Oto pierwsza zasada utworzenia wystawy gier i zabawek, a za tą pierwszą idą jeszcze inne, również zacne i obywatelskie.

Rozwijanie przemysłu krajowego; wskazanie przez komisję specjalną pedagogicznej strony jednych zabawek a bezcelowości drugich, która też często zgubny wyradza zbytek;

a przede wszystkim dowodne pokazanie dzieciom rodziców zamożnych, jak pożytecznie pracować umięją dzieci biedne, ku czemu dopomagają okazy, zebrane z różnych sal zajęć, zgromadzone w osobnym pawilonie w ogrodzie.

Dalej, ponieważ na wystawę wprowadzone będą gry dziecięce, takie, jakie się odbywają w ogródkach Rau'a — chodzi więc o to, aby dzieciom, opływającym w dostatki, przyzwyczajonym do ciągłej pieczy i przestrzegania, pokazać, że i biedne dzieci bawić się potrafią grzecznie, przyzwoicie, często może grzeczniej, aniżeli maleńcy ludzie, którzy swych rówieśników z innej sfery, znają tylko z opowiadań i książki.

A do tego jeszcze pogadanki pedagogiczne i różne poglądowo przedstawione okazy z dziedziny nauk, dostępnych dla młodocianych główek.

Widzimy zatem, iż nie tylko ku ucieśce naszych drogich „Milusińskich“ przygotowano tyle śliczności, lecz że pamiętano też o ich serduszkach i o ich mózgach młodocianych.

A teraz przyjrzyjmy się samej wystawie:

Lalek moc wielka. Wpóśród zabawek laleka przeważa, najpiękniejszym zaś doбором lalek na wystawie, jest zbiór wystawiony przez komitet. Zbiór ten obejmuje około stu lalek (pary), ubranych w stroje włóściańskie z różnych okolic kraju. Są one tak wiernie zachowane w najdrobniejszych szczegółach, że nawet materiały wszystkie, na stroje użyte, są ściśle typowe. W tym samym dziale wystawy, przy tym pouczającym etnograficznym

zbiorze, pomieszczone zostały dwie najwspanialsze lalki, ofiarowane przez p. Felixa Bobrowskiego, ubrane z wielkim przepychem wiernie podług Matejkowskich wzorów, przez firmę B. Hersego. Jedna z nich przedstawia kasztelanę z XVI-go wieku, druga mieszczkę krakowską z tejże epoki.

Dalej idą zabawki i gry. Szkoda, że do okazów wytwórczości krajowej miesza się wiele zabawek zagranicznych, wystawa właściwie powinna przedstawiać przedmioty produkcji miejscowej, nie zaś towar importowany, ten nie ma racji przynosić się tu ze sklepów.

Julian Müller, stara firma zabawkowa, wystawił obok różnych gier i zabawek, własne wydawnictwa w tym zakresie; pp. Wiśniakowscy tak samo, obok obcych — zabawki i gry pedagogiczno-towarzystwie własnego wyrobu; p. Al. Wiśniakowski gry sportowe własnego pomysłu, oraz przyrządy do nich; p. Malanowski również wydawnictwa swoje, gier i zabawek.

Firma Rokicki i Sp. zgromadziła liczne okazy zabawek gumowych, przyrządy do lawn-tenisa i innych gier sportowych.

W dziale gier i zabawek znajdujemy jeszcze przybory do fechtunku, florety i karabinki; p. Michaux wystawił tu przybory do szermierki; „Łucznik warszawski“ łuki i strzały; p. Strauss fuzyjki i szabelki; p. Adelberg gry toczone z drzewa; p. Borkowski (introligator) domki i pomniki klejone z tektury i papieru; p. Ehlert zabawki gumowe, a przy tych róż-

zne... bynajmniej nie dziecinne zabawki, jak flakony do perfum, rozpylacze, tudzież fonografy i gramofony.

Już to gramofonów nie brak na wystawie zabawek. Zaraz przy wejściu do halli firma „Gramofon“ ustawiła kilka okazów, które wciąż popisują się swym mało jeszcze muzycznym śpiewem. Jako wynalazek, mający przed sobą drogę do niewątpliwego udoskonalenia, rzecz to ciekawa wielce, atoli jako instrument, sprawiający słuchaczom przyjemność — chybia celu.

Powróćmy jednak do przerwanej wędrówki i rozglądajmy się dalej. Nie trzymamy się ściśle jakiegoś obranego porządku, bo halla nie jest zbyt wielką, a wystawcy tak blisko jeden drugiego się rozsiedli, że wszędzie trafić łatwo, trudniej zaś byłoby kierunek w natłoczonej sali określić.

Zatrzymujemy się więc przed wyrobami skórzanymi p. Gracyana Brzezińskiego. Bardzo ładne, wytwornie wykonane, ale co one tu robią na wystawie gier i zabawek? Ha, szuka się pretekstu, żeby obecność tego lub owego przedmiotu wytłómaczyć, i to wystarczy, że wśród wyrobów p. Brzezińskiego znajdują się różne paski, torby, mające z zabawami dziecięcymi pewien związek. P. Żbikowski wystawił wyroby tkackie i wełniane, oraz zbiór ubiorów, do zabaw używanych; pani Rewińska zapełniła kiosk pożyczoszkami do gier i dla lalek.

Aczkolwiek przeznaczone dla dzieci starszych, wymagające niedostępnych dla małego świata objaśnień, zabawki oświetlone i poruszane elektrycznością zatrzymują uwagę „Milusińskich.“ Zabawek tych dostarczyli: p. D. Lacko i firma „Febus.“

Meble dla dzieci higieniczne, szkolne, pedagogiczne, reprezentują: p. Rauch (firma Luther z Rewla), p. Kłobukowski i zakład pp. Wendy i Carskiego z Łodzi. Ten ostatni przygotował całą salę szkolną, urządzonej podług systemu higienicznego Rettiga. W sali tej odbywać się będą podczas trwania wystawy pogadanki pedagogiczne, a rozpoczął je we środę, d. 23-go b. m., dr. Stanisław Kopeczyński, bardzo zajmującą i popularną rzeczą o fizjologii ruchu, to jest o higienie ćwiczeń gimnastycznych i t. p.

A lalki? — spytają maluchne kobietki, którym mamusi o wystawie opowiadać będą.

Lalki wszędzie, jest ich tyle, że niepodobna opisywać ich szczegółowo. Najbardziej zaznaczenia warte — rozumie się — są te, które wyszły z fabryk krajowych.

Przy samem wejściu cały szereg blondynek i brunetek z fabryki p. Kessla, w halli ogromnie liczne towarzystwo przybyłe z fabryki p. Fingerhuta z Kalisza. Kogóż tam niema! i damy, i służące, i dzieci, i panowie, i strojne wesele chłopskie w kostymach włóścian z okolic Kalisza, i górale, i kominiarze — no, tutaj nie zbraknie przynęty dla ocząt ciekawie wytrzeszczonych. Dodać tu wypada, że p. Fingerhut „wesele“ i kilka jeszcze pięknych okazów ofiarował w darze komitetowi wystawy.

Niepodobna nie wspomnieć o zabawkach blaszanych wyrobu p. Kietlińskiego — jest ich dobór ogromny, zalecają się taniością, a nie brak wśród nich dowcipnie pomysłanych.

Osobny, duży pawilon z różnymi zabawkami zajął p. Komorowski.

Wydawnictwa dla dzieci reprezentuje najpoważniejsza z naszych firm księgarskich, Gebethnera i Wolffa i współzawodnicząca z nią, na polu wydawnictw obrazkowych, księgarnia Michała Arcta. Do działu tego zaliczyć jeszcze trzeba dwa czasopisma, wydawane dla dzieci: „Wieczory rodzinne“ i „Moje pisemko.“

Na zakończenie pozostawiłam wzmiankę o kiosku panny Janiny Andersówny, która przedstawiła wyroby i tablice poglądowe ze swej szkoły froeblovskiej, a w tej dział nauki slōjdu i różne wyroby slōjdowe ze słomy, papieru, drzewa, struganych wiórów i t. p.

Z prawdziwą przyjemnością słuchałam objaśnień, udzielanych przez p. Andersównę i śledziłam zajęcia, jakie objaśnienia te obudzały w małych słuchaczach i słuchaczkach. Ogromnem zainteresowaniem cieszy się młyn-wiatrak, zbudowany z najdrobniejszych szczegółami rzeczywistego wiatraka. Po zdjęciu wierzchu czyli dachu, dziecko doskonale widzi nie tylko któredyś młynarz wchodzi do wiatraka, lecz gdzie się sypie ziarno i w jaki sposób ono zmielone zostaje. Nie brakuje nawet przyrządu, który obraca śmigami przy zmianie wiatru. Pyszna zabawka! Tak pouczających jak ów młyn, jest u p. Andersówny zabawek i tablic wiele — niepodobna atoli rozpisywać się o każdej, dość powiedzieć, że komisya pedagogiczna, na której czele stoi ks. rektor Gralowski, zbierająca z całej wystawy, do osobnego pawilonu, zabawki i gry, mające podkład pedagogiczny, wszystkie przedmioty w kiosku p. Andersówny zakwalifikowała do tego działu. Dla uniknięcia kłopotu i oszczędzenia w pawilonie miejsca, na kiosku p. Andersówny wywieszono stosowny napis.

P. Andersówna obok kursów dla dzieci, w szkole swej ma też kursy slōjdu dla wychowawczyń.

Co robią na wystawie różne przedmioty, nie mające żadnego związku z zabawkami dla dzieci, tego to już nie wiem, — ale to niemiuniknione. Zawsze na wystawie zabawek znajdują się... rowery dla dorosłych, a na wystawie kucharskiej — fotografie piękności.

Kończę pobieżne to sprawozdanie życzeniem serdecznem, aby do namiotu, mieszczącego przedmioty, ofiarowane przez osoby dobroczynne Towarzystwu opieki nad umysłowo chorymi, przybyło jeszcze więcej okazów, i żeby ze sprzedaży ich jak najbogatszy zasiłek przybył zacnemu przedsięwzięciu.

II.

Wystawa kucharsko-spożywcza.

W piątek zeszłego tygodnia, t. j. d. 19 bieżącego miesiąca otwartą została w Dolinie Szwajcarskiej wystawa kucharsko-spożywcza, o przygotowaniu której pisma codziennie donosiły już od dłuższego czasu.

Wystawa, która rzeczywiście zgrupowała pokalną liczbę uczestników i okazowo niemało przedstawia kunsztu i postępu, niewątpliwie ożywi ruch w tej dziedzinie wytwórczości krajowej i przekona najbardziej wymagających w tym kierunku, iż nie tylko zagraniczne pasz-

tety i ortolany smacznymi i wyszukanymi być mogą.

Oprócz wytworów kulinarnej sztuki, wystawa obejmuje mniej więcej wszystko, co ze sporządzeniem jada i podaniem go, ma jakikolwiek związek. Podzielono ją na sześć działów, a mianowicie:

Dz. I. Sztuka kucharska. Wszelkiego rodzaju potrawy, sosy, marynaty, pikle, konserwy, soki, konfitury i ciasta; kuchnie wojskowe, klubowe, polowe, tanie i ruchome; konkursy kuchen i potraw.

Dz. II. Cukiernictwo, piernikarstwo i piekarstwo. Biskopty, czekolady, kawy, herbaty i wszelkie słodycze, ręcznie i fabrycznie przyrządzane.

Dz. III. Spożywczy. Wędliny, mięsa, ryby, nabiał i przetwory z niego. Mąki, kasze, warzywo, owoce i przetwory z nich. Zwierzyna, drób i wszelkie produkty spożywcze, korzenie i przyprawy.

Dz. IV. Napoje; wódki, nalewki, piwa, miody, wina naturalne i owocowe; napoje gazowe, wody stołowe.

Dz. V. Środki pomocnicze; zastawy stołowe, urządzenia, naczynia kuchenne i kredensowe, ozdoby, bielizna, szkło.

Dz. VI. Informacyjny. Tablice poglądowe, statystyczne, cenniki porównawcze, literatura spożywczo-kulinarna, wzory i ryciny; surogaty, higiena spożywcza, ulepszenia techniczne w kuchni, spiżarni i lodowni; zbiory etnograficzne naczyń i narzędzi.

Katalog, bardzo starannie wydany, obejmuje 264 wystawców.

Widzimy więc jak szeroki zakres okazów i specjalnych wiadomości obejmuje obecna kucharska wystawa. Rozejrzyjmy się teraz, w jaki sposób została rozmieszczona, a przekonamy się, że i tutaj przyznać należy kierownikom jej znajomość rzeczy i sporo dobrego smaku.

Właściwy dział kucharski, najbardziej charakterystyczny z punktu widzenia na specjalność wystawy, zajął całą salę jadalną gmachu łyżwiarskiego.

Aczkolwiek prababki nasze słyszeły ze swych znakomitych zapasów spiżarnianych i sposobu przyprawiania przeróżnych smakołyków, z pewnością z podziwu szeroko otworzyłyby oczy na widok tych przerafinowanych kombinacji i form, w jakie kombinacje owe przybrane zostały. A jakie nazwy oryginalne, dziwaczne! szkoda, że po większej części obecne, lecz podobno niezmiernie trudne są do spolszczenia, zostawiam je więc takimi, jakimi są, niechaj i one podziw i zaciekawienie budzą w czytelnikach naszych.

Przejdźmy się po długiej sali, od końca — do końca.

Tu Hotel Europejski wystawił wyroby kilku swoich kucharzy: kurę wybornie wykonaną, wysiadującą jaja (jaja gotowe do zjedzenia, a kura, okryta skrzydłami ulepiona z galantyny); pularde przyrządzoną po paryzku; jesiota w majonezie, ważącego 75 funtów, przybranego dominem na grzbiecie; ciasto w kształcie combra sarny, z głową naturalnej wielkości; galantynę, na której rozsiadły się prawdziwe: cietrzew, bażant, bekas, głuszc i przepiórki; *chaud-froid* z brzoskwiń, ciasta bretońskie, pulardy *Lambert*, kaczkę *Mont Orgueil* i t. d.

Tam Hotel Bristol wystąpił z całym doborem przeróżnych potraw na zimno, mięsnych, postnych, ostrych i słodkich, pośród których pasztet z bekasów „à la Bristol,” stanowi nowość odrębną.

Dodać tu należy, iż tak Hotel Europejski jak i Hotel Bristol, oprócz stołów zastawionych wykwiłtnem jadem, uszykowały stoły wytwornie nakryte — (pierwszy do obiadu, drugi do śniadania), ubrane kwiatami, według ostatnich wzorów mody angielskiej.

Idźmy dalej. — „Café Gabler“ podaje: kolację z trzech dań złożoną, fantazyjnie pomieszczonych na jednym półmisku w formie łodzi z masztem, utkany z białych lewkonii; pasztet ważący 112 funtów; *chaud-froid* z kuropatw w formie rogu obfitości; legominę w postaci jeża, przekładaną kawową i czekoladową masą; bigos i pasztety w puszkach; roladę z prosięcia i wspaniałą babę podolską.

P. Stanisław Nowakowski przygotował jajko na sto osób i przetwory z gęsi; — p. Materski karpia *à la demi deuil* (selery i trufle); p. Chodkiewicz (z resursy Kupieckiej) olbrzymiego jesiotra po królewsku, ważącego 45 funtów; p. Drozdowski pasztety w terynkach i bigos myśliwski.

Obchodzimy dalsze stoły i zatrzymujemy się: przed *chaud-froid* p. Kurana; *chaud-froid de volaille* w kształcie rydwanu i *chaud-froid* z jarząbków, ułożonem w dwupiętrową piramidę z bijącą z niej fontanną, pomysłu p. Kurzawińskiego — i *chaud-froid filet de volaille* p. Grodzkiego.

Nie koniec na tem, bo na wyróżnienie zasługują wielce: p. Külbach (z hotelu Angielskiego), za olbrzymią piramidę z homarów, za pasztet ze zwierzyny, w cieście, obłożony wypchanymi ptakami dzikimi, plum-pudding, ważący trzy pudy, konserwy, oraz za kartofle, ze smakiem ustawione na oddzielnym stoliku i przyrządzone w 60-ciu odmianach. Pan Kurosz nader kunsztownie oblekł pasztet w kształty dużego barana ze złocistemi rogami, z wełną naśladowaną z chrzanu,

Oryginalnem w pomysle było przyrządzenie ryby przez p. Sochackiego z Wodewilu. Ogromny jesiotr w galarecie spoczywał na szklanym podium, pod którym, objęte czterema szklanymi ścianami znajdowało się akwaryum. Wodę zastępowała galareta, ryby zaś w niej zastygłe, miały pozór pływających. Całość ozdobiona syrenami, homarami, rakami i różnymi piklami, przedstawiała się nader efekownie.

P. Jurski, z Doliny Szwajcarskiej, wystawił pasztet z bażantów i roladę z prosięcia.

P. Mrok z Lublina ustawił na swym stole: babkę *à la Victoria*, z bijącą pod nią fontanną, niby w białej świątyni z cukru, — indyka „po ambasadorsku“, szynkę „w kremie“ i *chaud-froid* z kuropatw.

P. Madejczyk z Łukowa wybornie uszykował łososa pod łuską, bardzo symetryczny baumkuchen, pikle, sery i marynaty, — obok zaś p. Etmajer z Siedlec ustawił wspaniałe bażanty.

Ostatni stół zajęły: przyprawy i kompoty p. Dąbrowskiego, przy tych — kaczkę *a la Don Pedro* i szynka *Rendez-vous* braci Kucharskich.

Na osobnym stoliku jeszcze, na sztucznie

wyrobionej podstawie z chleba, piętrzyły się różne gatunki pasztetów, od 1/8 do 3-ch funtów wagi, pomyslowo ustawione przez p. Wiśniewskiego.

Przez wzgląd na gospodarską część naszego pisma, dział ten podajemy dość szczegółowo z zachowaniem nazw bez zmiany i wyliczeniem najwybitniejszych „półmisków.“

W sali poprzedzającej salę jadalną, tj. w sali koncertowej wystąpiły z koncertem firmy cukiernicze, piekarskie i piernikarskie. Tutaj także znalazły pomieszczenie wyroby platerowane i srebrne z fabryk Fraget'a, Norblina, oraz bielizna stołowa z zakładów Scheiblerowskich z Łodzi. Tak zaszczytnie znane firmy nadają ton i powagę każdej wystawie, a słowa pochwały są już dla nich zbyt częste.

Duży kiosk Scheiblerowski, doskonale oświetlony drobnymi lampkami elektrycznymi, mieści po większej części bieliznę stołową; praktyczną, dostępną dla ogółu i za to właśnie tak magnackiej firmie podzięką się należy. Piękno rysunku i przedziwna równość, to najważniejsze zalety tego rodzaju wyrobów.

W przedsiönku, prowadzącym do dwóch sal wyżej wspomnianych, nie brak też okazów wystawowych. Są tu: wyroby nożownicze Bieńkowskiego, kawa Szmolkego, terrakoty Dziechcińskiego, wyroby z tektury drzewnej Hasfelda, kuchnie Katza, i wiele innych przedmiotów, na których warto zatrzymać uwagę.

Wydostajmy się teraz na zewnątrz, do właściwej Doliny. Można wejść do niej bądź odrazu przez główną kasę zimową, bądź znajdując się wewnątrz gmachu, przez salę jadalną.

Największy, piętrowy pawilon, zajmujący prawie całą długość Doliny od ulicy Chopina, równoległe do tejże, lekko i zręcznie narysowany przez budowniczego Chrzanowskiego, zajęły przeważnie napoje. Wina, miody, piwa, napoje mineralne, napoje owocowe i mleko, dostarczane przez „Mleczarnię udziałową“.

W samym środku Doliny, okazałe zajął miejsce pawilon Dessauskiego Towarzystwa gazowego, przyozdobiony złoceniami. — Pod górką rozgościł się pawilon spożywczy, opodal namiot „Dobrej Gospodyni,“ akwaryum braci Łopieńskich i inne.

Po prawej stronie estrady wznosi się kiosk p. Zakrzewskiego z rybami wędzonymi, — po lewej, oryginalny wielce kiosk pp. Szolcego i Kijewskiego. Z butelek o różnem zabarwieniu ułożono tu dwie olbrzymie rozmiarów flasze, przez każdą zaś butelkę prześwieca płomień elektryczny i świetne wywołuje efekty.

Estetycznie przedstawia się pawilon komitetu wystawy, strojny motywami, zaczerpniętymi ze starodawnych budowli Kazimierzowskich i zdobnictwa zakopańskiego. Dół pawilonu oddany został działowi naukowemu, a więc znalazły tu pomieszczenie wydawnictwa specjalne księgarni Gebethnera i Wolffa, Jana Fiszerza, tablice poglądowe, statystyczne, i t. d.

Nowością pośród prac tego rodzaju jest „Najnowsza kuchnia, wytworna i gospodarska,“ opracowana przez p. Martę Norkowską, drukowana u Anczyca w Krakowie, wydana przez księgarnię Gebethnera i Wolffa. Książka ta zawiera przeszło tysiąc przepisów gospodarskich.

Nadto, w pawilonie komitetu urządziły wy-

stawy następujące firmy: Molinari (kawa), — Schweitzer (musztarda), — „Economia“ z Częstochowy (makaron), — Piaszczyński (kawa ludowa), — Przedpełski (esencje), — Budzyński (maszarnia), Herbst (wędliniarnia mechaniczna, parowa), — Oficerski (octy), i t. d.

Na piętrze urządzono oddzielny pokój dla prasy i salę posiedzeń dla komitetu, „Kuryer Warszawski“ zaś, który pierwszy nadesłał tu egzemplarz swego pisma, właściwie występuje z radą, iżby wszystkie tygodniki i dzienniki, zamieszczające artykuły o wystawie, nadsyłały do tego biura prasy swoje wydawnictwa tak na użytek kolegów z innych pism, jako i komitetu, oraz wystawców.

Tylny podwórko Doliny, na które dostajemy się przez ten pawilon, posłużyło za połączenie na czas wystawy Doliny z ogródkiem „Sans Souci“, gdzie urządzono jatki z mięsem, kurniki i klatki dla drobiu żywego i bitego.

Znana hodowczyni, pani Izabella Ryxowa z Prażmowa, dostarczyła okazy drobiu sprzedażnego, które, jako jesienne i wystawione w praktycznych celach, ceną dostępne są dla ogółu.

Altanę szklaną zajęły: cukiernia i restauracja p. Zawistowskiego, taras — okazy warzywa i owoców.

Wróćmy się jeszcze do samej Doliny i zajrzyjmy do suterenu gmachu, które w zimie służą za „asile“ łyżwiarzom i łyżwiarkom.

Nie mało tu mamy do obejrzenia. I piękne wyroby srebrne p. Hempla, — i wagi p. Wegsteina, — meble p. Załęskiego, p. Jaszczolta, — srebra p. Krasnosielskiego, — artystyczne, prawdziwy zaszczyt przynoszące przemysłowi naszemu, wyroby braci Łopieńskich, — naczynia kuchenne, gospodarskie, ze składu p. Treptego, lodownie i windy p. Gostyńskiego, — naczynia kuchenne, najwymyślniejsze przybory i narzędzia, dostarczone przez firmę K. Brun i syn, wreszcie wyroby srebrne i śliczne niklowe ze składów p. Jaskulskiego, srebra p. Żeliszawskiego i t. d.

Oto ogólny rzut oka na wystawę, któremu wielu jeszcze brakuje szczegółów — niepodobna atoli w jednym numerze objąć wszystkiego. To tylko dodać musimy, że wystawa zainteresowała szerokie masy, i że nawet zagraniczne osobistości interesują się nią nader żywo, a to chyba dowód najlepszy, jak bardzo dodatnio się przedstawia i jak wiele ciekawych okazów zbiegłiwy komitet zgromadzić zdołał.

Zofia Seidlerowa.



PIĘKNY.

NIEWESOŁA HUMORESKA.



(Dokończenie).

U państwa radcostwa odbył się bal. Muzyka grała od ucha, czternaście par stanęło do mazura. Pokoje jaśniały od świateł, w gabinecie, gdzie panowie grali w wista, ciemno było od dymu.

Józia szukała towarzystwa Alfreda, Alfred jej nie unikał wcale. Chłodząc się wachla-

rzem wśród dłuższej rozmowy treści obojętnej, rzekła do pięknego urzędnika obwodu:

— Pamiętam dokładnie słowa pańskie, kilka dni temu do mnie powiedziane.

— Podziela pani mój pesymizm?

— Właśnie, że nie. Chciałabym o niego pokłócić się z panem. Pan nie dobrze robi, że się tak czarno na ten świat zapatruje. Kto wie, czy serce, którego pan pragniesz, nie jest bliżej, niż pan myśli.

— Ha! Gdybym mógł w to uwierzyć! Przebacznaj pani, że odejdę do panny Zofii, którą prosiłem do walca, żegnaj zaś panią słowem: dowodu! dowodu!

Józia stała rozmarzona i uśmiechnięta, lica kraśniały rumieńcem a usta wiśniami, w niebieskich oczach było szczęście, blask ognia, jaki młodość daje. Wnet spoważniała, zamysliła się, główkę pochyliła ku ziemi.

— Dowodu! Boże mój, jakież ja mu dowód dać mogę? Czego on chciał, co on usiłował przez to powiedzieć? Dowodu... dowodu...

Tymczasem Alfred spacerował z panną Zosią, córką poborcy podatkowego. Czarował ją swym wzrokiem, zaglądał w oczy dziewczęcia, po dłuższej zaś rozmowie o ideale, sercu i uczuciu, rzekł:

— Gdyby człowiek mógł mieć pewność, że gdy serce przed ukochaną istotą otworzy, nie zostanie odepchnięty i odrażony! Ale wy, anioły ziemi, bywacie okrutne, a męka serdeczna waszych ofiar radość i rozkosz wam sprawia.

— A jeśli pana nie odraża i sercem za serce odpłaca?

— Ha! ha! znam się na obludzie pięknego, jak niebo, a złośliwego, jak piekło rodzaju kobiecego. Wywabić kogoś na słówko, wydobyć wyznanie wiecznej miłości, a potem odmową wypoliczkować...

— Ufaj pan, nie odmówią—szepnęło dziewczę,—sercem zapłacą za serce, wieczną miłością za wieczną miłość.

— Nie, nigdy! Wierzaj mi pani, że otrzymawszy od ubóztwionej, pięknej, jak marzenie, kobiety, moralny policzek, nie przeżyłbym go. Poszedłbym w krainę wiecznego snu, gdzie niemasz już zdrady, gdzie serce nie cierpi katuszy.

— Ufności, panie Alfredzie! Ufności!

— Dość tej rozmowy! Zdradziłem się niepotrzebnie z tem, o czem w bezsennych nocach śni moja dusza. Przeklęta niech będzie moja szczerość!

— Pańska szczerość ujmuje; ja wdzięczna jestem za nią.

— Mówmy o czem innym. Mówmy o pogodzie. Śnieg teraz zaczyna tajać...

* * *

Burzliwa scena między poborcą a jego żoną, zakończyła się zawieszeniem broni.

— Ty zawsze przyznasz mi na końcu rację. Potrafiłam cię przekonać, że dla szczęścia dziecka trzeba wydać bal i zaprosić pana Alfreda.

— Co do pieniędzy...

— Nie będziesz nic od Goldsteina pożyczał. Znalazłam sposób na zdobycie grosza.

— Jaki? jaki?

— Wiesz co? Nie kupuj tego roku futra.

— Bój się Boga, zimno mi. Wiatr w sty-

zniu tak podwiewa, ja przecie nie pierwszej młodości człowiek...

— Do paltota dam ci dorobić nowy akramitny kołnier i przechodzisz jakos tę zimę. Na drugi rok wydamy dziecko za mąż, to sprawię ci nawet sobole...

— Niech i tak będzie, dla miłości dziecka dałby się człowiek powiesić.

— Dla miłości naszego dziecka!...

* * *

W karnawale był urodzaj na bale. Zabawy tańczące wydali rodzice Józi, Stasi, Joasi, Basi, Kazi, Sławci, Maryni, Wandy, Heli i Hali. Zdarzył się wypadek taki, że o tej samej godzinie było u Goldsteina czterech ojców, aby pożyczyć pieniędzy na wydanie balu, herbaty tańczącej lub kuligu. Jeden przed drugim ani słowa nie pisnął, że chodzi im o to, aby w dom wprowadzić pięknego pana Alfreda.

Ten czułem słowa zaszczycił tylko najmłodsze i najpiękniejsze panny. Najbardziej lubił rozkochiwać zachwycające młode dziewczęta, czarowne, jak róża, która z zielonych osłonek się rozwija. To trudno. Każdy człowiek lubi co innego. Ja naprzykład passyami lubię ciągnąć pilzeńskie, ponieważ zaś nadmierne trąbienie piwa do osobliwych enót obywatelskich wcale nie należy, nie mam przez to odwagi rzucać na Alfreda kamieniem. On wybrał sobie za sport i przyjemność rozkochiwanie młodych panien...

* * *

Kolega biurowy Alfreda rzekł raz do niego:

— Strzeż się!

— Czego ja się mam strzedz?

— Udajesz, że niby nie wiesz.

— W istocie nie wiem. Powiedz mi!

— Jeśli pozwolisz, to powiem ci szczerze.

— Bądź zupełnie szczerem.

— Otóż uważaj, żebyś nie dostał po trąbie.

— Jak śmiesz coś podobnego mówić do mnie?!

— Chciałeś szczerości, a więc ją masz.

— Zbyt jesteś otwartym.

— Bo ci dobrze życzę. Grozi ci niebezpieczeństwo.

— Od kogo? za co?

— Za to, że bałamucisz pannę.

— Ja?

— W pięciu domach uważają cię za domniemanego konkurenta.

— To niema sensu.

— Wiem, że mówisz do dziewcząt słowa, które upoważniają do wniosków, że starasz się o rękę i serce.

— Jakie słowa? Powtórz mi je!

— Ja nie jestem panną, i mnie się nie oświadczałeś.

— Daję ci najświętsze słowo honoru, że się nikomu nie oświadczałem.

— Jeśli tak...

— Na wszystko ci przysięgam, że z nikim nie obiecywałem się zenić, że nikogo nie wprowadzałem w błąd, przyrzeczeniem małżeństwa. Gdybym przyrzekł, tobym dotrzymał.

— Przecież ludzie tak sądzą...

— Głupio sądzą. Liczę się z każdym słowem, a ty znasz mię, że zawsze w życiu byłem i jestem „correct.“ Jeśli w rozmowie z panną padnie jakie serdeczniejsze słowo,

toć trudno, żebym z kobietami o procesach lub o mechanice rozprawił, bo to będzie je nudziło. Jeśli zaś kto z moich słów fałszywe wnioski wyciąga, to już nie moja w tem wina. Udowodnij mi, że powiedziałem do której panny: „Ja się z tobą chcę ożenić,“ to się zaraz powieszę...

— Jeśli tych słów nie mówiłeś...

Ty wiesz dobrze, czytelniku, że on tych słów nie mówił. On był „correct.“ Sumienie miał czyste, jak lilia, jadł więc i pił z apetytem. Było co jeść, bo codzien prawie do innego domu go zapraszano na herbatę, na wista, na kolację. On szedł, bo lubił polędwicę z makaronem i indyka z nadzieniem. Gdy podjadł sobie porządnie, gdy wypił kilka szklanek wina, mówił zawsze do którejś z panien:

— Gdybym mógł znaleźć bratnie serce...

* * *

— Co? Pan serca szuka? — zapytała Alfreda panna Aniela. — Mówią ludzie półgłosem, że pan zdobył już ich dużo, za wiele nawet.

— Nie starałem się zdobyć ani jednego. Gdy ktoś jest zapatrzony we wspaniałą jutrznię na niebie, nie może widzieć stokrotek które kwitną na ugorze.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Nic powiedzieć nie chcę. Błagam panią i zaklinam, zapomnij o słowach, które nierozważnie wyrzekłem.

— Dlaczegoż mam zapomnieć?

— Przysięgam pani, że serce moje aż dotąd było wolne, jeśli zaś teraz nie jest wolne...

— To?

— To zrzędził to przeklęty los bez serca i litości. Jestem nieszczęśliwy bez granic.

Panna Aniela dziwnym wzrokiem popatrzyła na smutne, a tak pełne wyrazu oczy Alfreda, na twarz jego piękną, tak piękną, jak najpiękniejsza głowa u warszawskiego fryzjera.

— Jakież on piękny! — westchnęła dusza dziewczyny.

— Czyż niema sposobu ratowania się, czy już wszystko stracone?

— Wszystko... Gdy na kobietę zawołają żono, gdy okują ją w ślubny czy też zaręczynowy pierścionek... Przebacznaj pani, że dłużej z nią rozmawiać nie mogę... Pani masz narzeczonego; o! musisz go bardzo kochać, bardzo. Ja nie mam żadnych praw; nawet prawa rozmawiania z panią. Żegnaj.

Panna Aniela została sama, osłupiona, uderzona myślą, jak błyskawica jasną. W tej chwili przypomniała sobie, że nim swego narzeczonego poznała, Alfred patrzył na nią tym samym wzrokiem pełnym miłości, smutku i nadziei.

— Co za omyłka! Co za straszna omyłka!...

* * *

Niespokojnie spała Aniela na swem panieńskim łóżeczku. Śniły się jej dziwne rzeczy, majaczyły eudaetwa. Chmura jakaś czarna idzie, jakby gradowa. Cała jest poszarpana na płamiste strzępy, jakby ospa jej gładką płaszczyznę zeżarła. Już ma piorun spaść, już ma z okropnej, ospowatej czerniawy grad na ziemię runąć, gdy wtem odsłania się słonko jasne, które ma oczy, nos, śmiejące się

usta i twarz taką piękną, jak pan na wystawie u fryzjera.

W słońcu błyszczą się kwiatki, świecą perłami rosy, na grządkach pełno rezed i lewko-nii. Takie wszystko krasne, takie uroczę, tak wiosną się pyszni i czaruje — gdy wtem... ospowaty lulek wszystkie kwiaty zasłania, zasłania, zakrywa prześliczne ostrożki i białą różę, taką... od fryzjera.

Odrzuciła panna Aniela niebieską kołderkę i przespała niespokojnie noc. Gdy tylko mamusia przyszła w szlafroku do kawy, rzekło do niej dziewczę:

— Mamusiu, zaproszmy na imieniny ojca pana Alfreda.

— Alfreda? A to zkad? Nie bywa u nas wcale.

— Onby z chęcią do nas przyszedł.

— Zkad wiesz o tem?

— Wiem.

— Bój się Boga, dziewczyno, nie rób głupstw. Wiesz przecie, że u nas będzie wtedy twój narzeczony, pan Walenty, którego mogłoby razić, że zaprasza się do domu nieznaną młodzież.

— Nie jestem niewolnicą Walentego, a on nie ma prawa rozkazywania, kto w domu naszym ma bywać, a kto nie.

— On jest twoim narzeczonym.

— Ho! ho! Narzeczony, to jeszcze nie mąż. Od narzeczeństwa do ślubu daleko.

— Co ty mówisz?! Co ty mówisz, dziewczyno?...

Na imieninach ojca panny Anieli był oprócz wielu innych gości, także pan Alfred. Rozmawiał z Anielą wiele, bardzo wiele, głównie w zwyczajny sens:

— Gdybym mógł znaleźć bratnie serce...

Oczy Anielki patrzyły, jak w tęczę, w pięknego chłopca, usta krasniały i śmiały się do jego urody. Ospowaty Walenty wyglądał przy nim strasznie... Dobry on, zacy i pocziwy, wprawdzie dobroć należy czcić i szanować — ale nie musi się jej kochać. Serce nie sługa...

— A gdyby serce, o którym mówisz pan, panie Alfredzie, połamało wszystkie przeszkody i na uczucie, uczuciem odpowiedziało?

— Drwisz pani ze mnie. To się nigdy nie stanie. Taki mój los!

— Ufaj pan i wierz.

— Nie uwierzę.

— Miłość łamie wszelkie przeszkody i zapory.

Alfred zamyslił się sekundę, bo zdawało mu się, jakby go kto łokciem trącił, jakby zmosfera szeptala mu do ucha słowa:

— Uwważaj, żebyś nie dostał po trąbie...

Ale wnet zapanował nad sobą i czarownym swym wzrokiem patrząc na Anielę, rzekł z sentymentem:

— Dowodu, panno Anielo, dowodu!...

Tymczasem Walenty powstał wzburzony od stołu i zbliżył się do swej narzeczonej, prosząc, aby odeszła z nim na chwilę rozmowy.

— Co pani masz od dwóch godzin do gadania z tą małpą od fryzjera?

— Przedewszystkiem, proszę pana, abys zechciał nie obrażać naszych gości.

— Należę już do domu waszego i mam głos w sprawie wyboru gości.

— Nie masz pan najmniejszego głosu.

— Jestem twoim narzeczonym...

— Zabraniam panu mówić mi przez „ty.“ Narzeczony, to jeszcze nie mąż.

— Noszę na palcu moim twój pierścionek.

— Pierścionek? Hi, hi! Widzi pan, pierścionek zaręczynowy i ślubny, to są dwa koła, takie same, jak równik ziemski i równoleżnik maleńki, leżący około bieguna.

— Wniosek z tego?... wniosek?

— Niech pan sobie sam wniosek wysnuje.

— Nie zejda się?

— Owszem zejda, ale wtedy, kiedy planety zderzą się z sobą i nastąpi koniec świata.

Walenty, jadąc do domu, płakał rzewnymi łzami. Serce mu z piersi wydarto i oplwano, duszę rozkochaną nogą kopnięto, wzgardzono jego uczuciem płomiennem, serdecznem i szczerem. Zwrócono mu pierścionek, a panna oświadczyła, że go nie kocha, że go nigdy nie kochała i nigdy nie pokocha. Kazała mu spytać się w lustrze, czy on jest do zakochania...

Czy on winien swej brzydocie, czy to zbrodnia, że takim Bóg go stworzył? Byłby jej życie różami wysłał, byłby ją kochał całą duszą, byłby u jej stóp o kochanie prosił... Już kupił sprzęty do przyszłego gniazdka, już ustroił dla Anielki dom, aby w nim miała nietylko wygodę, ale nawet zbytek. Otrąciła go, odtrącili nawet jej rodzice, których panna o swem przyszłym szczęściu z panem Alfredem przekonać potrafiła... Otrącili go tak bezlitośnie, tak nędznie. Nie wiedział biedak, że los pomści jego krzywdę okropnie.

Do mieszkania Alfreda zapukał stary ojciec panny Anieli. Wszedł do pokoju kawalerskiego blady, nieśmiały, jakby straszną i upokarzającą missyę miał do spełnienia.

— Przyszedłem panu powiedzieć, że... że...

— Czemże mogę służyć?

Starzec zacerpnał tchu.

— Pan przestał tak nagle u nas bywać...

— Mniej teraz się udzielam. Nie mam czasu.

— No, ale u nas, u nas... U nas!...

— Trudno mi robić wyjątki.

— Jakto panie? Jakto? Czy pan nie wie, co się stało?

— Cóż takiego?

— Córka moja zerwała z panem Walentym.

Pan o tem nie wie?

— Pierwszy raz o tem słyszę.

— Odesłała mu pierścionek, zerwała stanowezo, spaliła za sobą mosty...

— Nie mam prawa mieszać się do spraw domu państwa, gdyby jednak pytano mnie o radę, to...

— Mów pan!... Mów pan!...

— To powiedziałbym.

— Że?

— Że panna Aniela bardzo a bardzo źle zrobiła.

— I pan to mówisz?

— Ja.

— Przecież ona dla pana to zrobiła.

— Dla mnie? jakto dla mnie?

— Wszak pan oświadczyłeś się...

— Ja? kiedy? kto to słyszał? Kpisz pan ze mnie?

— Córka moja to mówiła.

— Żle mnie zrozumiano, mój panie. Przysięgam panu, że się nie oświadczałem wcale.

— Przysięgasz pan?

— Daję panu najświętsze słowo honoru.

Starzec powstał, popatrzył zboląłemi, czerwonymi oczyma przed siebie.

— Do widzenia.

Uderzył się o futrynę drzwi, w sieni oparł się o ścianę. Musiał wszystkich sił użyć, żeby nie wybuchnąć łzami, które się w piersi kotłowały...

A panna Aniela klęczy przed Matką Bożą, modli się, płacze, modli się i zalewa łzami. Chwilami ściska główkę rękoma, jakby się bała, żeby jej z bólu i rozpaczty nie pękła. Ojciec zachorował, na lekarstwo niema, na doktora niema, na chleb nawet niema. W przyszłości nie będzie czem się okryć, nie będzie czem się pożywić, nie będzie za co kupić sukienki, nie będzie co jeść...

— O Matko Czystochowska! Głowo, nie oszalej! O, Matko Bozka, ulituj się! Matko! Matko!

Naczelnik obwodu, a szef pana Alfreda, był moim szkolnym kolegą. W chwilach wolnych od pracy spotykaliśmy się, aby pójść razem na spacer za miasto, pogadać o dawnych czasach, o wypadkach z ławy szkolnej, które się do śmierci wspomina. Wczoraj wieczorem wstąpiłem do jego biura, aby wywlec go na spacer.

— Chodź, przejdziemy się!... Godzina urzędowa już minęła.

— Czekaj. Pojdę, gdy skończę ten referat. Rzec pilna.

Na stole leżało półtora arkusza papieru wypełnionego bitem pismem.

— Co piszesz?

— Pan Alfred ma teraz awansować, więc władze krajowe zażądały dokładnej jego konduity. Jak wiesz, wszystko załatwiam bardzo sumiennie, chciałbym więc i ten z całą ścisłością zreferować. Muszę przedstawić dokładnie działalność kandydata, scharakteryzować go trafnie...

— Jeśli chcesz dokładnie scharakteryzować pana Alfreda, po cóż na to aż półtora arkusza bitego pisma?

— Napiszę jeszcze arkusz.

— Po co? Pan Alfred jest człowiekiem, którego trafnie, zgodnie z prawdą i sumieniem scharakteryzować można jednym, jedynym wyrazem.

— Cóż to za wyraz?

— Szu-bra-wiec!

Ludwik Stasiak.



N O C .



Mą duszę chmurna noc sierpniowa
Oparów białem pasmem mota,
Od zwalisk myśli ciężka głowa
W pół śnie się wznosi—zrywa—miota...
To noc jest—noc—ach, noc—tęsknota!

Za krepą czarną chmur się chowa
Księżycą tarczą srebrno-złota,
Za chmurą przestrzeń lazuruwa..
A świat ten—otchłań krwi—leż—blota..
I żyć tu—żyć—ach, żyć!... tęsknota!

W ruinach myśli wspomnień sowa
Co chwila skrzydłem załopota..
Zamarła duszy mej połowa,
Samotny—nędzny jam sierota..
To noc jest—noc—ach, noc—tęsknota!

Umilkła wszelka ludzka mowa,
Wicher przekleństwa tylko miota,
Nocy się szata staje płowa,
Bieleją w dali brzasku wrota,
To świt—i szara z nim tęsknota!

Jutrzenka wschodzi tam różowa,
Dnia znów zaczyna się robota..
Przez przestrzeń słyszę—dźwięki—słowa
Anielskie.. harfo moja złota..
.....
Już dzień i jasna z nim tęsknota!

Bożymir.



NASZ KWESTYONARYUSZ PANIENSKI.



XII.

Szanowna Redakcyo!

Po przeczytaniu umieszczonego w N. 15 „Bluszczu“ artykułu „O Pannach i do Panien“, postanowiłam odpowiedzieć na zadane w nim pytania, lecz nie wiem, czy się z tego zadania dobrze wywiążę, bo mam dopiero lat szesnastcie. Co do roli dorosłej panny to uważam, iż ta ostatnia nie jest tak łatwą, jak dawniej. Panna niezamężna po ukończeniu domowej edukacji, lub pensyi, nie powinna siedzieć w domu bezczynnie i być ciężarem rodzicom, lecz zając się fachową pracą, odpowiadającą jej zdolnościom i upodobaniom. Jeżeli jest zamożną i z woli rodziców i własnej pozostaje po skończeniu nauk w domu, to powinna być pomocą matki i ojca. Gdy mieszka na wsi, to obowiązkiem jej jest zajmować się gospodarstwem, nauczaniem większych dzieci i służby, i być opiekunką chorych i biednych. Jeżeli ma rodzeństwo, to powinna się niemu zajmować i wywierać na niego dobry wpływ. Mieszkając w mieście, może też wyręczać w pracy rodziców, dawać lekcje dzieciom, które nie mają na to, aby się kształciły.

Obecnie uczę się w domu razem ze starszą siostrą, na jesieni w tym roku rodzice oddają mnie na pensję, gdzie pragnęłabym bardzo zdać egzamin, aby mózgiem zostać choćby niższą nauczycielką. Nie wiem jednak, czy rodzice zgodzą się na mój projekt, gdyż mają w tym względzie nieco odmienne, niż ja przekonania. Gdyby to jedynie odemnie zależało, nie uczyłabym się grać, gdyż nie mam do muzyki ani dużych zdolności, ani zamiłowania, lecz moi rodzice, szczególnie matka, uważają tak, jak wiele starszych osób, iż każda panna powinna grać na fortepianie i mówić po francuzku. Ja jednak jestem tego zdania, iż muzyki powinny uczyć się tylko te panny, które mają wybitne zdolności w tym kierunku; w przeciwnym razie lepiej użyć tego czasu na naukę czegoś praktycznego, zamiast marnować go na próżno.

Jeżeli po skończeniu pensyi zostawionoby mi zupełną swobodę działania i decydowania o własnej przyszłości, to chciałabym w takim razie jeszcze wyżej się kształcić; uczyłabym się też higieny i pedagogiki, bo uważam, że jest to każdej kobiecie potrzebne. Chciałabym bardzo zostać nauczycielką, gdyż zdaje mi się, iż jest to jeden z najodpowiedniejszych zawodów dla kobiety. Będąc nauczycielką prywatną, można nietylko wywierać wpływ na swoje uczennice, ale i na ich rodziców; dla nauczycielki na pensyi otwiera się jeszcze obszerniejsze pole działania, bo wtedy ma ona do czynienia nie z jedną lub dwoma dziewczynkami, lecz z całym ich gronem.

Co do kierunków w literaturze, to w poezji lubię najlepiej romantyczny, a w powieści realistyczny; najbardziej podobają mi się powieści Sienkiewicza, Orzeszkowej i nowele Prusa, z rzeczy nowszych znam tylko „Wesele“, które widziałam na scenie i ogromne na mnie sprawiło ono wrażenie. Na malarstwie ani na innych sztukach pięknych nie znam się wcale, nie mogę więc mieć o nich własnego zdania; wolę jednak rzeczy dawniejsze, niż nowsze, choć i pomiędzy nimi są utwory bardzo ładne.

Przed zdecydowaniem się na zamążpójście, obowiązkiem każdej panny jest zastanowić się, czy będzie zdolną wypełniać dobrze powinności pani domu, żony i matki, a szczególnie tej ostatniej, gdyż wychowanie młodego pokolenia jest bardzo ważnym i trudnym zadaniem, a zależy głównie od matki.

Niektóre panny spodziewają się znaleźć w małżeństwie urzeczywistnienie swych osobistych pragnień i uważałyby się za bardzo nieszczęśliwe, gdyby zostały staremi pannami. Co do mnie, to zupełnie nie obawiam się staropaniństwa, gdyż sądzę, że często o wiele lepiej jest nie wyjść zupełnie za mąż, aniżeli unieszczęśliwić siebie i drugą osobę.

Jeżeli bym kiedykolwiek wyszła za mąż, to chodziłoby mi nie o zapewnienie sobie bytu materialnego i stanowiska w świecie, lecz o znalezienie współtowarzysza w pracy całego życia, oraz doradcy i opiekuna w pewnych okolicznościach. Nigdy nie wyszłabym za mąż za takiego człowieka, którego nie mogłabym kochać i szanować, ani za takiego, któryby mnie nie kochał. Miłość, podług mnie, zasadza się na gotowości do poświęceń, i nie powinna być zaślepioną, bo jeśli kogoś kochamy, to tem więcej winniśmy się starać o jego udoskonalenie moralne, co przy zaślepieniu jest niemożliwe. Wobec mężczyzn kobiety powinny zawsze zachowywać się z godnością, tak, aby w każdej okoliczności musiały być przez nich szanowane i powinny starać się o wywieranie na nich wpływu umoralniającego.

Wiochna.

XIII.

Odpowiedź na pytania z pozoru bardzo proste, o którym każda z nas powinna mieć zdanie wyrobione, jest jednak rzeczą trudną—z dwóch przyczyn: pisać subiektywnie o tem, czego się chce dla panny w stosunku do siebie, nie zawsze można. Bynajmniej nie dla braku odwagi swych przekonań, ale pokazać swą duszę przed oczy świata i powiedzieć: „Sądźcie, taką jestem“—nie mam ochoty.

Są rzeczy, które się mówi tylko w poufnym kółku, w czułym tête-a-tête. Do sanctuaryum duszy wpuszczamy tylko wybranych, są zaś myśli i marzenia, które po za obręb głowy nigdy nie wylecą. W miejscu zaś osobistych pragnień stawiać ogólnych zasad w dzisiejszych warunkach prawie nie podobna, tak dalece wybujał indywidualizm, tak dalece każda jednostka jest odrębną od innych, że pod ogólną kategorię podciągnąć się nie da. Jesteśmy misternymi figurkami z sewskiej porcelany, z których każda na inny model jest

ulana, nie zaś ludźmi, wykutymi według jednego wzoru-ideału.

Parę drobnych, luźnych uwag cisnie mi się pod pióro. „Coś się popsulo w państwie duńskim“—powiedziałby nieboszczyk Hamlet. Kobiety stoją obecnie na rozdrożu. Wychowanie, odcyżnienie wpoilo w nie pewne lekceważenie życia i obowiązków, które dotąd były ich udziałem; przed umysłami cheiwymi i spragnionymi wiedzy i szerszego życia ukazują się nowe horyzonty. Dwie drogi stoją otworem—do obydwóch dochodzi się po cierniach i... idzie się dalej po cierniach.

Iść trzeba albo drogą utartą, stłumiwszy lub zastosowawszy do życia „codziennego“ szersze aspiracje, lub abdykując ze szczęścia rodzinnego, sięgając po wiedzę, sławę, byt niezależny, — bo kobieta-żona, kobieta-matka nie może na polu wiedzy konkurować z mężczyzną; natura, natura sama, ta największa mistrzyni, skrzywdziła nas w ten sposób, że krzywdy nie naprawić nie zdoła. A w sercu kobiety rodzą się żal i bunt; cywilizacya wzbudziła szersze pragnienia, lecz nie dała sposobu zaspokojenia takowych. Pomijam kwestyę pracy fachowej, ale i małżeństwo, które się traktuje jako cichą przystań, do której istota znękana zawodami i goryczą zawiąnująby pragnęła, gdzie przy ognisku domowym zapomniećby mogła o walkach ducha swego, ale i małżeństwo, dla którego wyrzekamy się częstokroć przyszłości niezależnej, nie daje nam tego, czego pragniemy.

Dawniej ideałem męża był „dobry chłopiec, dobry gospodarz i tancerz;“ dziś szukamy bratniej, pokrewnej nam duszy, miłości wielkiej i gorącej. Dawniej w 17-iej wiosnie, było się posiadaczką męża, który albo to „dziecko-żonę“ zmieniał w żonę obywatelkę kraju, lub jeśli nie dbał o to, „dziecko“ pozostawiało niemu na zawsze.

Obecnie większość kobiet wychodzi za mąż z rozwiniętą i dojrzałą indywidualnością; trudno więc ustępować mężczyźnie, istocie równej sobie pod względem intelektualnym, abdykować ze swych poglądów, złać się z nim w jedną całość.

Podstawą szczęścia w małżeństwie jest harmonia; niestety zdobywa się ją najczęściej po wielu latach wspólnego pożycia.

Wobec tego, że się tak rzadko spotyka małżeństwa dobrane, trzeba chyba wierzyć tej bajce indyjskiej, według której każda dusza została przez Stwórcę przepołowioną i jedna jej część w mężkie, druga w kobiece ciało włożona. Tylko, że nie zawsze się one spotykają i w pogoni za bratnim duchem traci się najlepszą swą część, a spotkawszy istotę pozornie podobną do wymarzonej, bierze się ją za ideał. Może dlatego, że kobieta jest zbyt wymagająca, zdarza się, że lata mijają, a miłość do serca nie zawita. W braku więc uczucia prawdziwego, by zaspokoić głód serca, kobiety uprawiają flirt na wielką skalę. Jest coś deprawującego w tej zabawie w miłość, gdy się przystępuje do danej osoby z przeświadczeniem, że kochaćbyśmy jej nie mogli, tylko pragniemy chwili złudzenia.

Stosunek mężczyzn do kobiet jest obecnie niejasny, nieokreślony, niejednorodny. Stracił swą dawną galanterię i rycerskość, a nie stał jeszcze na gruncie koleżeńskim.

Zresztą, na ogół biorąc, mężczyźni psują kobiety; stosują do nich dwie wręcz przeciwne teorie—jedną, względem swoich siostr, matek, przyszłych żon i córek, od których wymagają gołębiej czystości, a drugą względem innych kobiet, z którymi zazwyczaj o ile nie łączą ich bliższe stosunki—bynajmniej się nie krepują.

Sztuka, która być winna źródłem, z którego się czerpie moc, — źródłem czystych rozkoszy, sztuka dzisiejsza nie odpowiada w zupełności swemu zadaniu. Może dlatego, że jest zbyt wiernym odbiciem życia. Naszym dekadentem bynajmniej nie hołduję—trzeba mieć cho-

re serca, chore nerwy i mózgi, by podobne rzeczy pisać. Są to chyba wizje upojonej haszyszem wyobraźni.

O wiele wyżej stawiam naszych młodych realistów, którzy choć grzeszą często zbyt jaskrawymi opisami, zbyt brutalnymi wyrażeniami, ale widnieje tu zawsze szlachetna tendencja i do nich zastosować można słowa Pisma św., że jeśli nawet i błądzą, to w dobrej wierze; kierunek najnowszy dopiero, tak świetnie reprezentowany przez Wyspiańskiego, wprowadza do literatury nowy, ożywczy prąd. Myśli ludzkie, zapatrywania, dążności i pragnienia, są to jakby kwiaty ducha, tworzące koło, które obracając się gdzieś w przestrzeni, wciąż nam inną część swą ukazuje. I tak ciągle. Po romantyzmie nastąpiła reakcja w postaci pozytywizmu; potem Przybyszewski ze swoją kliką, teraz znów świta nam romantyzm w formie wytwornej, młody, świeży. Czy to nie rozkosz, po piotunie sztuk, które trują nas, po całej powodzi romansów psychologicznych, wziąć do ręki takie „Wesele” czy „Bergerac’a” lub „Romantycznych,” czyż nie są czemś czystsze, lepsze, jaśniejsze?

W sądzie jednak tak sztuki, jak i literatury, nie kieruję się bynajmniej sympatją do tej lub owej szkoły. Parafrazując zdanie Rotterdamczyka, myślę, że człowiekowi inteligentnemu nic pięknego nie powinno być obcem.

Zsumowawszy tych kilka luźnie rzuconych uwag, przychodzę do smutnych wniosków, że: kobiety są dziś wytracone z drogi, którą chodziły przez wieki, że praca szersza jest niemożliwą, a przynajmniej bardzo utrudnioną, że ani w małżeństwie, ani w mężczyźnie nie znajdują kobiety w skutek zbyt wyrafinowanych i subtelných żądań tego, czego pragną i potrzebują.

Na pytanie: co dalej będzie? przyszłość odpowie; dziś o życiu w ogóle, o życiu zaś kobiety specjalnie, można powiedzieć z Wyspiańskim, że: „jest to historia wesoła, lecz ogromnie przytem smutna.”

Aurelia Wyleżyńska.

XIV.

Garść myśli o kobiecie.

Rozumiem kobietę, jako postać idealną i subtelną, a silną duchem i wielką w swej działalności.

Kobieta powinna mieć charakter; niech nie będzie tą słabą, chwiejną istotą, podobną do roślinki wątłej, którą lada wicher łamie, słabszą fizycznie od mężczyzny, niech mu nie ustępuje hartem ducha, lecz wraz z nim stoi mężnie i wytrwale wśród burz i walk życiowych.

W dzisiejszych czasach, gdy prawie wszyscy toną w materializmie, zanika moralność, wiara w ideały, a ludzi z gorącym sercem, zdolnych do czynu i ofiar — niewiele, kobieta niech idzie przez życie ze sztandarem ideałów, ze sztandarem dobra, wiary i mężstwa; niech podnosi upadłych, pociesza zwątpiałych, rozdając dokoła różę dobra, światła i ciepła. Niech ma siłę wyzuc się ze swego „ja,” poświęcić się dla społeczeństwa.

Poświęcenie, to najszczytniejsze powołanie ludzkie, jedynie prawdziwe szczęście. A dokoła tyle nieszczęść, bólu i łez...

Gdyby mię zapytano, czego pragnęłabym dla dziewcząt epoki obecnej, rzekłabym: prostoty i więcej prawdy w myślach, uczuciach i czynach, zerwania tego fałszywego nastroju nieszczerości, cechującego dziewczęta dzisiejsze.

My, dziewczęta, bądźmy nadewszystko proste i szczere; niech wykształcenie wyższe nie odbiera nam tego prawdziwego wdzięku młodości, którym jest prostota.

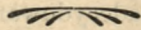
Nie bądźmy istotami bezbarwnymi, lalkami salonowymi, lecz rwijmy się do czynu, miejmy więcej zapału i pożądania dobra i piękna; bądźmy niemi złotymi w szarej przędzy życiowej, wysnutymi z zawieszonych w błękitach ideałów!...

A małżeństwa nie nazywajmy „niewolą;” to związek dwóch serc kochających i rozumiejących się wzajemnie, mających wspólne dążenia i cele, to cudna harmonia dusz, nie niewola.

Miejmy piękne dusze i wiele serca!

Jestem idealistką i trochę zapaloną, a na świecie dobrze jest tylko ludziom trzeźwym i materialistom, — zapaleńcy wiecznie pragną, i łakną, i ranią swego ducha. Pomimo tego, wolę być zapaleńcem!

Perwój.



Ferdynand Hoesick.

FRYDERYK CHOPIN

W PRZEDEDNIU SŁAWY EUROPEJSKIEJ.

(1829—1830).



(Ciąg dalszy).

II.

Miesiąc w Warszawie.

(Wrzesień—Październik 1829).

Atmosfera warszawska.—„Kopciuszek” Rossiniego.—Praca kompozytorska: Koncert F-moll.—Życie muzyczne.—Projekty wyjazdu za granicę.—Minorowy nastrój.—Przyczyna.—Konstancja Gładkowska.—Charakter miłości Chopina ku niej.

Atmosfera, jaką Fryderyk po swym przyjeździe z zagranicy zastał w Warszawie, wcale się nie równała zastojowi umysłowemu. Politycy rozprawiali o świeżo w Adryanopolu zawartym pokoju Rossyi z Turcyą, pokoju, którego najefektowniejszym rezultatem było oswobodzenie Grecyi; w sferach literackich, zarówno w obozie klasyków, jak i wśród romantyków, pomiędzy którymi Fryderyk liczył tylu przyjaciół, sensację budziła wiadomość, że na ucztę w Wejmarze, danej z powodu 90-iej rocznicy urodzin Goethego, był „między wieloma uczonymi” także i Adam Mickiewicz; ale przedewszystkiem nie zdołano jeszcze ochłonąć z wrażenia, jakie na wszystkich uczyniły wydrukowane w sierpniu i Niemcewiczowi przypisane dwa Horacyuszowskie „Listy” generała Franciszka Morawskiego „Do klasyków” i „Do romantyków,” listy, w których dostało się i jednym, i drugim. W kołach muzycznych, zgrupowanych koło Konserwatorium, opowiadano sobie o złotej tabakierze, którą rektor Elsner dostał od cesarza Mikołaja I-go za swoją „Mszę koronacyjną,” i o takiejże tabakierze, ofiarowanej Solovie za muzykę do „Veni Creator” (niemało też było mowy o powodzeniu Chopina w Wiedniu); w sferach zaś, grupujących się koło Teatru Narodowego, najwięcej mówiono o świeżo — d. 28-go sierpnia — wystawionym „Kopciuszk” Rossiniego, z panią Cymermanową w tytułowej roli.

Z powodu tej premiery pisał między innymi warszawski „Dziennik powszechny,” co

następuje: „Opera ta wystawiona u nas została w cokolwiek innej postaci, niż za granicą: Podzielono ją na trzy akty dla odpoczynku widzów i artystów, wzięto sen Kopciuszka z dawniejszej opery francuzkiej tejże treści, a do tańców dorobił IP. Damse wcale przyjemną i nader stosowną muzykę, której „Bolero” szczególnie się podobało. Ten „Kopciuszek” ulubionego kompozytora jest jednym z dawniejszych dzieł jego; ma ono średnią wartość, jest pełne wspomnień z różnych własnych jego oper i pisane do tekstu tak lichy osnowy, iż ta najslabszego porównania z tekstem francuzkim wytrzymać nie może. U nas jednak dosyć się podobał i podobać się może, jak inne opery tegoż autora, dopóki one tu nie wzbudzą tej samej ekliwkości, jaka się już w kilku stolicach ku dawnym jego dziełom objawiła. Nastąpi to jednak u nas później, niż u cudzoziemców, z tej prostej przyczyny, że teatr nasz później nam zastawia podobne przysmaki i czeka cierpliwie, dopóki za granicą nie przejdą w stary repertuar...”

Niezależnie od tej tak nieprzychylny opinii jednego z najpoważniejszych dzienników warszawskich, Chopinowi podobała się ta opera Rossiniego, tak dalece nawet, że z jej motywów zaczął dla Jasia Matuszyńskiego pisać waryacje na flet. Nie dokończył ich jednak...¹⁾ Absorbowały go inne pozaczynane kompozycje, pomiędzy którymi były i nowe etiudy, i nokturny²⁾, i szkice do przyszłej „Fantazyi F-moll,” ale przedewszystkiem zajęty był swoim „Koncertem” na fortepian z orkiestrą, który pragnął wykończyć przed innymi rzeczami. W ciągu pracy nad tym „Koncertem” pisał Fryderyk dnia 20-go października do Wojciechowskiego: „Moje „Adagio” koncertowe Elsner chwalił; mówił, że jest nowe, a co o „Rondzie,” to jeszcze nie chcę niczyjego wyroku, bo nie jestem dotąd zupełnie z niego kontent... Skomponowałem „Etiudę” w moim sposobie; jak się zobaczymy, to ci ją zagram.” Prócz tego wykończył obecnie swe „Trio G-moll,” dedykowane z czasem, jako op. 8 księciu Antoniemu Radziwiłłowi. „Trio” to, zaraz po napisaniu, przesłał Fryderyk Tytusowi Wojciechowskiemu do Poturzyna, opatrując je w załączonym doń liście z dnia 3-go października r. 1829-go następującem objaśnieniem: „W *Trio* spiew basowy powinien dominować aż do górnego *es* wiolinu w 5-ym takcie, o czem ci niepotrzebnie zresztą piszę, bo czujesz.”

W ogóle żył prawie wyłącznie muzyką, najwięcej czasu spędzając bądź przy fortepianie, bądź przy stoliku, zawalonym papierem nutowym, który zapisywał swemi drobnymi nutkami³⁾. Po za tem bywał „codziem” u Brzeziny⁴⁾, gdzie przeglądał nowości muzyczne miejscowe i nadeszłe z za granicy,

¹⁾ Autograf „Waryacji” tych posiada w zbiorach swych dyrektor Adam Müncheimer w Warszawie.

²⁾ „Encykl.” Orgelbr. V, 455.

³⁾ W liście z dnia 3-go października z Warszawy pisze Chopin do Wojciechowskiego: „Teraz potrzeba mi tu zostać, gdzie mam tyle dzieł pozaczynanych...”

⁴⁾ „Do Brzeziny codziem chodzę,” donosi Chopin Wojciechowskiemu dnia 3-go października 1829-go r. „Niema nic nowego, prócz Koncertu Pixisa, o którym ja nie mam wiele co powiedzieć. Rondo zdaje się być najlepsze.”

ale jeśli pomiędzy ostatnimi znajdował niektóre, godne przejrzenia, przegrania, a nawet dokładniejszego przestudyowania, jak na przykład Moschelesa *Nowa fantazyja z tematów szkockich* lub *Koncert skrzypcowy* Pixisa, to między utworami kompozytorów miejscowych rzeczy prawdziwie wartościowych mógł szukać nadaremno: same polonezy, walce, mazury i kadryle Damsego i jemu podobnych.

Jedynymi kompozytami z wydanych w tym czasie, które go jako tako zadowolili mogły, był Komana „Polonez z motywów Paganiniego” i polonez Dobrzyńskiego, zatytułowany „Pożegnanie.” Reszta posiadała taką wartość, jak wydane świeżo u Magnusa „Tańce Chiarinich” lub Damsego „Walc z Kopciszka.” Co się jednak tycze owej „Fantazyji z tematów szkockich” Moschelesa, to niewątpliwie ona pobudziła Chopina do napisania „Fantazyji z tematów polskich,” nad którą praca właśnie na ten okres czasu przypada... Wieczorami, o ile ich nie spędzał w domu, co mu się zdarzało bardzo rzadko, lub u znajomych, co mu zdarzało się nierównie częściej, bywał w teatrze, gdzie właśnie z oper grywano ciągle to „Otella,” to „Kopciszka,” to „Cyrulika Sewilskiego,” to „Białą damę,” to „Mularza i ślusarza,” to „Wolnego strzelca.” Ten ostatni, stawszy się ulubioną operą Warszawian, grany był w tym czasie po raz 44. Niemniejszym powodzeniem cieszyło się nieschodzące z afisza Teatru Narodowego „Życie Szulera.” Z przyjezdnych artystów najdotadniej przedstawił się tenor opery monachijskiej, Copello, celujący szczególnie w ariach z oper Rossiniego. Fryderyk zapoznał się z nim osobiście... Przyjechał także, z zamiarem dania kilku koncertów, Serwaczynski, co także przyczyniło się do ożywienia życia muzycznego Warszawy. Biorąc czynny udział w tem życiu, gdzie tylko była okazja usłyszenia dobrej muzyki, tam oczywiście nie brakło i młodego twórcy „Waryacyi z Don Juana.” Z pomiędzy domów prywatnych, w których kwitł kult Euterpy, szczególnie wyróżniał się dom Kesslerów, gdzie co tydzień uprawiano poważną muzykę kameralną, a gdzie Chopin, wraz z Ernemannem i Czapkiem raz po raz zasiadał do fortepianu.

„Z wiadomości muzycznych — donosił Chopin Wojciechowskiemu dnia 3-go października — nie prócz tego, że co piątek bywa muzyka u Kesslera. Wczoraj między innymi grali Oktet Spohra, cudownie piękne dzieło.”

„Potrzeba ci wiedzieć — pisał do tegoż Wojciechowskiemu innym razem, — że Kessler co piątek daje u siebie małe wieczory muzyczne. Tam się wszyscy schodzą i grają. Nie ma nic naprzód układanego, tylko co się z kompozycji nawinie, to się gra. I tak z przeszłego piątku wykonano „Koncert” Riesa Cis-moll z towarzyszeniem kwartetu, potem „Trio” Hummła E-dur, „Trio” Beethovena ostatnie (coś podobnie wielkiego jeszcze nie słyszałem, tam Beethoven szydzi z całego świata), „Kwartet” księcia Ferdynanda pruskiego *alias* Dusseka i na zakończenie śpiewy.”

Ta atmosfera muzyczna, jaką miał w Warszawie, tak wystarczała Fryderykowi, że najchętniej nie ruszałby się ztąd wcale. Chodzi-

ło mu o potrzebny spokój do pracy, chciał powykończyć swe „pozaoczynane kompozycje, a na to przede wszystkim potrzebował siedzieć na miejscu, w swych zwykłych normalnych warunkach, zwłaszcza, że były to warunki, od których lepszych na razie nie żądał bynajmniej. Te mu wystarczały. Innego jednak zdania byli jego rodzice, zwłaszcza ojciec, innego zdania był Elsner i inni, jak np. Skarbek. Według ich najgłębszego przekonania dłuższy pobyt Fryderyka za granicą, czy to w Wiedniu, czy w Paryżu, czy we Włoszech, mógł tylko pomysłnie wpłynąć na rozwój jego fenomenalnego talentu, kiedy tymczasem Warszawa była już dlań areną zbyt szczupłą, niewystarczającą. Jakoż za poradą Elsnera zdecydowano, że Fryderyk naprzód pojedzie do Włoch, ztamtąd zaś do Paryża, zawiadziwszy uprzednio o Wiedniu i Berlin. Do Berlina zapraszał go usilnie książę Antoni Radziwiłł, który, zdaje się, miał zamiar dopomóc Chopinowi materialnie do odbycia podróży w celach naukowych. Wobec tej życzliwości ze strony księcia-namiestnika, Mikołaj Chopin gorąco namawiał syna, by się do Berlina udał, ale Fryderyk wcale się na myśl o tem nie zapalał. Oto, co w tej kwestyi pisał do Wojciechowskiego: „Były (ze strony księcia Radziwiłła) oświadczenia, żebym jechał do Berlina, w jego pałacu mieszkał i tym podobne piękne słówka... Ja jednak żadnej w tem nie widzę korzyści, gdyby się nawet ziścić miało, o czem wątpię, bo już niejedną *łaskę pańską na pstrym koniu* widziałem. Ale Papa nie chce wierzyć, żeby to miały być tylko *des belles paroles*.” Ten sceptycyzm Fryderyka był powodem, że nie wiedział przez długi czas, dokąd uda się ostatecznie, choć już nie ulegało wątpliwości, że zimę spędzić mu wypadnie za granicą. Ale gdzie? „Chcesz wiedzieć, pisał pod wpływem tych wątpliwości, co myślę tej zimy z moją osobą począć? Dowiedz się tedy, że nie zostanę w Warszawie, lecz dokąd mię okoliczności poniosą, nie wiem... Myśl wycieczki za granicę powinienbyś do skutku przywieść. Nie posiadałbym się z uciechy, gdybym mógł razem z tobą jechać; ale mnie inaczey droga wypadnie, jak tobie. Pojadę się uczyć z Wiednia do Włoch, a na przyszłą zimę mam być razem z Hubem w Paryżu, lubo to wszystko jeszcze zmienić się może, zwłaszcza, że Papa radby mnie do Berlina wysłać, a czego ja sobie nie życzę... Gdybym jechał do Wiednia, możebym obrał drogę na Dreźnie i Pragę, dla widzenia jeszcze raz Klengla, konserwatorium prażskiego i t. p. Obiecałem powrócić do Wiednia i w jednej gazecie tamtejszej napisano, że dłuższy pobyt w Wiedniu byłby korzystny mojemu wystąpieniu na świat. Sam zapewne uznasz potrzebę mego powrotu do Wiednia...”

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z listów do „Bluszczu.”



Paryż, 15-go września.

Maluczko, a zacniemy chodzić po Paryżu w kaskach i żelaznych koszulkach z rewolwerami w garści, bogatsi zaś uzbroją opancerzone swe samochody w małe działka Maximé'a...

Nocami słychać strzały i jęki mordowanych, we dnie nie rzadko dzieje się to samo; a policja nie wie już kogo i gdzie aresztować, i zaczyna wreszcie urządzać pościgi nawet we dnie.

Olbrzymie bandy złodziejskie zupełnie zorganizowane, grasują tu wszechmożnie, siejąc postrach na mieszkańców odleglejszych dzielnic.

Bandy tutejsze zdumiewają nie tylko swą bezczelnością i zuchwalstwem, ale i tem, że należą niejako do znanych i uznanych instytucji publicznych.

Któż nie wie tutaj o „Apaszach,” o „Stalowych sercach,” o „Zjednoczonych sercach” i tym podobnych wolnomularsko urządzonych stowarzyszeniach rycerzy wytrycha i noża!...

W ostatnich jednak czasach najwięcej wstawili się owi „Apaszowie,” których wodzowie, panowie Lecca i Manda stoczyli w okolicach Hall targowych krwawe boje na noże o tę nowoczesną Helenę, zwaną Casque d'Or. Wówczas dla jej wspaniałych rudozłotych włosów obaj ci bohaterzy ciężkie zadali sobie rany, a ona sama przeszła wreszcie do trzeciego, jak zwykle bywa, po krótkiej efemerycznej sławie na deskach trzeciorzędnego *café-concert*.

Apaszowie i inne bandy grasują bezlitośnie i przemożnie, zabijając i raniąc najspokojniej przechodzących ludzi niemal pod bokiem policji.

Niedawno jednemu z tutejszych dziennikarzy udało się odszukać i wyciągnąć na rozmówkę niejakiego Chenut, biedaka, mieszkającego w ohydnej norze, którego rzemiosłem jest tatuowanie.

Jak wiadomo, zwyczaj ten jest ogromnie rozpowszechniony we Francji wśród robotników, zwłaszcza portowych, w armii i marynarce, zarówno jak w świecie zbrodni i nędzy.

Owóz wszystkie bandy złodziejskie, gnieżdżące się po zaułkach paryżkich, są zorganizowane w jakiś trochę tajemniczy, trochę wolnomularski związek. Każda banda ma też swój znak odrębny, a tym, który znaki te wykłuwają na rękach czy piersiach stowarzyszonych, jest właśnie ów Chenut.

Opowiada on, że razu pewnego wyrzeźbił na skórze jakiejś dziewczyny serce przebite strzałą. Symbol ten tak się podobał ówczesnemu szefowi Apaszów, że kazał go sobie natychmiast wytatuować, a dzisiaj nosi go z górą setka ludzi. Podobne symbole mają wytatuowane i inne bandy, z których banda „Zjednoczonych serc,” dawniej bardzo potężna, znika dzisiaj, ustępując miejsca potężnym Apaszom.

Bez najmniejszej przesady twierdzić można, że są teraz w Paryżu dzielnice, w których

ani w dzień, ani w nocy, nie jest się bezpiecznym. Najgorzej ma się za to policya.

Organy partyi opozycyjnej, przeciw-ministryalnej, ostro nacierają na prefekturę policyi, za jej nieudolność w stłumieniu tej rozwielmożnionej zgrai. Organy rządowe również ostro domagają się oczyszczenia Paryża, nieznośnego i tak z wielu względów, gdy tylko zmrok zapadnie.

Do tego wszystkiego przybývają codziennie niemal gwałty, porwania i namawiania na wyjazd ze strony handlarzy żywym towarem, którzy, jak na ironię, zaraz po odbytej tutaj konferencyi międzynarodowej w tej sprawie, z większą niż dawniej gorliwością wzięli się do pracy i codziennie całe transporty wysyłają do Londynu i dalej.

I znowu policya jest niemal bezsilną wobec tej kategorii przestępstw z powodu litery prawa, ograniczającej w niezwykle nierozsądny sposób akcyę władzy w podobnych wypadkach.

Pisma prowadzą formalną walkę, a dzięki szerokiej popularności niektórych organów, udało się istotnie ocalić kilka ofiar, między innymi młodą bardzo aktoreczkę czy figurantkę z teatrzyku Montparnasse, którą wywiozła jedna z handlarek do Londynu.

Wszystkie te fakta dowodzą jeszcze jakiejś niebywalej nigdy ospałości ze strony policyi i sprawiedliwości francuzkiej, której ukoronowaniem jest doprawdy sprawa Humbertów.

Tutaj bezczelnie poprostu rząd pokazał, że nie życzy sobie ujęcia przestępców, że wszystkie śledztwa i pogonie są fikcyą, śmieszną parodyą dla zamydlenia oczu, dowodzą raz jeszcze, że poziom moralności i sprawiedliwości Francyi spadł bardzo, bardzo nisko, bo za pieniądze kupić tu sobie można prawo bezkarnego krzywdzenia setek i tysięcy ludzi.

Co raz przychodzą wieści, że rodzinę Humbert-Daurignac'ów widziano to tu, to ówdzie, ale o ujęciu ich już nawet nikt nie mówi. Paryż, a za nim Francya, mają przeciw słynnie krótką pamięć, zresztą trzpiotowatą opinię publiczną zajmuje już co innego. Dość jednak, że w czasie licytacji jednej z ferm pani Humbert, ktoś z jej byłych oficyalistów pobiegł do żandarma, meldując mu, że pani Humbert we własnej osobie przyjechała na licytację automobilem. Żandarm był jednak bezsilny: nie miał mandatu aresztowania.

Jeżeli ta historyjka jest farsą, to prawdą za to jest owo szorstkie odezwanie się jednego z wyższych urzędników prefektury policyi:

— Gdyby mi *naprawdę* dano rozkaz aresztowania Humbertów, miałbym ich pod kluczem we dwadzieścia cztery godziny.

Ale ci państwo, mają dwie dźwignie życia społecznego i politycznego Francyi: mają stonki i pieniądze, a właściwie, mając te ostatnie, kupują niemi pierwsze. Dość, że są bezpieczni.

Kto więc ukradł miliony, kto dzięki niecnym operacyom „Rente Viagère“ wpędził w nędzę na stare lata setki biedaków, którzy tam krwawy grosz oszczędności złożyli, ten może wolny bawić w Grecyi, czy też przyjmować najbliższych znajomych w pałacach we Francyi, ale kto oburzony na wypędzanie sióstr z Francyi, krzyknął niebacznie: „*Vive la liberté!*“ — tego sądy skazują na parodnio-

we i dłuższe nawet więzienie, żeby pamiętał, że „Liberté“ tylko rząd ma wymawiać przez usta swych ministrów, oraz wypisywać na gmachach rządowych. Trudno o większe skrepowanie swobód indywidualnych osobnika, jak we Francyi za Trzeciej Rzeczypospolitej, za panowania Loubet'a i Combès'a.

A jednak głos protestu rośnie, wzmaga się codziennie, grzmi z coraz większą siłą, zagrażając spokojowi Elizeum. Przedostał się ów krzyk protestu aż do armii, aż do wysokich sfer wojskowych, kiedy musiano postawić przed sąd wojenny pułkownika armii francuzkiej, p. de Saint-Rémy, za to, że nie chciał wyprowadzić swych ludzi przeciw tłumom, które broniły dostępu do klasztoru.

Oficer ten nie umiał wydobyć z siebie rozkazu, któryby posłał podwładnych mu żołnierzy do ataku na klasztor, do wdzierania się na mury, rozwalanie ścian i wdzierania się zbrojną siłą do cichego klasztoru, którego mieszkanki tę tylko popełniły zbrodnię, że uczyły małe dzieci Wiary Bożej i rozsiewały miłosierdzie i dobro około siebie.

Więc do takich klasztorów posyłano wojsko, żandarmów, tak, że jak mi pisano z Bretanii, na klasztor, w którym znajdowało się kilkanaście Sióstr, wysłano około 1,500 zbrojnych ludzi.

Pułkownik de Saint-Rémy, otrzymawszy rozkaz udania się z wojskiem — odmówił.

Z punktu widzenia dyscypliny wojskowej niema dwóch zdań, że postąpił on źle, gdyż nie mogąc stanąć w kompromisie z własnem sumieniem, powinien był natychmiast podać się do dymisji, jak to dawniej uczynił w podobnym wypadku inny oficer.

Wszelako z drugiej strony trudno rzucić na pułkownika kamieniem za to, że postępowaniem swem dowiódł, iż nawet w tej armii, nad którą pastwi się ciężka ręka anty-klerykalnego generała André'go, pomimo wszystkich prześladowań, wiara istnieje jeszcze.

Pułkownika de Saint-Rémy skazał sąd na jeden dzień więzienia, a rada ministrów przeniosła go w stan spoczynku.

Zwichniął karierę swoją, ale postąpił, jak uczciwy i prawy człowiek, nie umiejący frymargzyć swemi przekonaniem, a takich ludzi, jak on — niewielu we współczesnej Francyi.

Pismo „Eclair“ rozpisało konkurs wakacyjny z kilku dobrimi nagrodami dla tych, którzy przez czas wędrówek letnich odkryją jaki nieznanany napis, ruinę, pieniądz, rękopis, słowem opiszą i dadzą znać lub opowiedzą coś ciekawego o wszelkich archeologicznych pamiątkach godnych uwagi.

Najlepsze i najciekawsze opisy zostaną nagrodzone.

Jakby się to u nas przydało i jakby przyszło z pomocą zabiegom krakowskiej Akademii, która stara się przecie tak usilnie o zebranie wiadomości o wszelkich krajowych pamiątkach, starych rękopisach gnijących i buchtwiejących po strychach i piwnicach.

Przypomina mi to żywo, jak przyszedłem raz do hotelu w Warszawie, aby odwiedzić jednego z moich znajomych, który z zapasem gotówki i nowym frakiem prosto z Wiednia przybył na karnawał nad Wisłę.

Właśnie siedział przy stole, goląc się. Z tutki twardego papieru wysypywał mydło w proszku.

Spojrzałem na tę tutkę. Była ze starego pergaminu, jeszcze z wyblakłemi śladami piśma.

— Zkąd ty to masz? — zawołałem.

— A to, uważasz, cały kufer stał na strychu, ale Magda wzięła wszystko na podpałki.

Widziałem później resztki; były to nadania, dokumenty i przeróżne akty domu Kmitów.

Więc taki konkurs, urządzony przez pismo jakieś u nas, miałby wprost nieoceniony rezultat, bo na żądanie Akademii nikomu nie zechce się opisywać będących u niego skarbów przeszłości, ale gdy zawezwie do tego pismo drogą konkursu, z możliwością nagrody w rezultacie, każdy przetrząśnie stryszki i zachowanka, szukając zapomnianej po pradziadach spuścizny i może odnajdą się cenne dokumenty.

Inny konkurs ogłosiło znowu „Echo de Paris.“

Ten konkurs, natchniony ostatnimi wypadkami, ma charakter więcej polityczny.

Urządziło więc „Echo de Paris“ — „Złotą księgę sióstr zakonnych.“

Do „księgi“ każdy kto chce, przysyła fakty, świadczące o pożytecznej i pełnej zaparcia się siebie działalności Sióstr. Czytelnicy wybierają najdonioślejsze, według swego zdania, czyni i przesyłają odpowiednie opinie do redakcyi, która wyznaczy nagrody autorom tych notatek.

Oryginały zaś sformowane w księgę, wraz z listami czytelników będą wręczone w formie protestu przeciwko wypędzeniu Sióstr prezydentowi Loubetowi.

W teatrach wielka cisza. Powoli zaczynają dopiero otwierać swe podwoje różne miejsca zabaw, jak np. Folies-Bérgères, cyrki, przygotowując się na zimową kampanię.

Za to kronikarze i felietoniści przerabiają po raz nie wiem już który zawsze tę samą kwestyę niedogodności teatralnych, do których dochodzi teraz jeszcze jedna sprawa: zniesienie prób generalnych dla prassy.

Teatry tutejsze mają istotnie kilka nieznośnych plag, jak programy, które kosztują za drogo i są przepełnione ogłoszeniami i hymnami pochwalnemi, które na własną cześć spiewa dyrektor-przedsiębiorca; ale co wprost nie do zniesienia, to natręctwo i bezczelność odźwiernych, którzy jak złe, czarne duchy, w najefektowniejszych miejscach sztuki włączają z hałasem, przeciskają się bez ceremonii po przez ciasne przejścia, gadają i hałasują na kurytarzach, a nadewszystko po kilka razy przychodzą żądać napiwków, to za podanie stołeczka pod nogi, to za otwarcie drzwi. Teraz zaś sprawa prób generalnych absorbuje ogół prassy i krytyków teatralnych.

Właściwie chodzi tu tylko o zatrzymanie tradycyjnych praw prassy, bo tak naprawdę, to dla krytyki tutejszej i jej mniemanej sprawiedliwej oceny faktów, nie sprawa prób generalnych nie pomoże. Naturalnie, ci panowie krytycy wołają, że nie mogą dawać „sumiennych“ ocen tylko z premiery, zmuszeni aktualnością dziennikarską do pisania sprawozdań w nocy po teatrze.

Właściwie piszą ci panowie tak, jak im poleca dyrektorowie teatrów na śniadanku, przy

którem otrzymuje się za sprawozdanie z danej premiery umówioną gotówkę.

Przekupstwo krytyki jest tu niesłychane i ten tylko, kto płaci, liczyć może na przychylną ocenę swojej sztuki.

Gdyby zaś nawet który krytyk napisał sumiennie prawdę, nie powodując się żadnymi koleżeńskimi czy innymi względami, to wszystko zepsuje— lub poprawi t. zw. „*echo-tier*,” pan od ech, wiadomości teatralnych codziennych, wzmianek, których wpływ jest niesłychany, a które są zawsze grubo płatne przez dyrektorów.

Więc cóż pomoże raz napisana ujemna krytyka, gdy codzień widzi się pochwały tej samej sztuczki w tem samym piśmie?

Jest to błędne koło...

K. D.-S.



Kobiety na polu przemysłu.



Pomysłowość kobiet angielskich objawia się w rozmaitych dziedzinach, nawet na polu wynalazków. Mrs. Harrison dowiodła, że tak zwana „*pleć słaba*” może się zasłużyć nawet przemysłowi metalurgicznemu; otrzymała patent wynalazku za nowy sposób odsiarczania rur metalicznych.

Mrs. Ames Lynde uprawia także przemysł metalurgiczny. Z jej fabryki i warsztatów w Thornham (hrabstwo Norfolk) wyszły piękne odrzwia, zdobiące pałac w Sandringham. Król Edward VII-my od lat wielu popiera jej wyroby. Pani Lynde rysuje sama wzory odlewów, wykonywanych w jej fabryce; wprowadziła wiele udoskonaleń i za pomocą wynalazonej przez siebie maszyny, uprościła robotę szlifierzy. Jej fabryka zażywa tak szerokiego rozgłosu, że otrzymała obstalunki ozdób metalurgicznych do paru pawilonów na wystawie powszechnej paryskiej z roku 1900-go.

Lady Colebrooke, poświęcająca się snycerstwu, w swoim majątku w pobliżu Abbingdon, kształci w tym zawodzie okoliczne kobiety wiejskie, dostarczając im nowego pola zarobków. Ostatnim jej wynalazkiem jest skrzynka do listów w kształcie kolumny, zaopatrzona kilkunastu otworami do wrzucania listów. Zawartość takiej skrzynki pięć razy większa od zawartości zwyczajnej, a wygląd ozdobny i estetyczny. Nowy wynalazek znajdzie podobno szerokie zastosowanie.

Drugą damą, poświęcającą się stolarstwu, jest mrs. Wilson. Wynalazła przyrząd, w którym dziecko, próbujące siły swych nóżek, może chodzić bez pomocy niańki; przyrząd zawieszany na długich, spiralnych drutach, idących od sufitu i składa się z dwu deseczek i paru słupków.

Światu dziecięmemu oddaje też na usługi swoją pomysłowość pewna dama, mieszkająca w Twickenham. Wynalazła ona coś pośredniego między kołyską a wózkiem; ten przyrząd zajmuje bardzo mało miejsca, obraca się łatwo we wszystkich kierunkach, i chroni dziecko od wiatru i przeciągów; można go przenieść w jednym ręku, służy wybornie do spacerów odległych, jako lekki i mogący się zmieścić nawet w tramwajach.

Miss Helen Murphy odznaczyła się na innem zgoła polu: wynalazła tarczę aluminiową, mogącą stawić opór kulom; ofiarowała ją lordowi Robertowi, przed jego wyruszeniem do Afryki południowej. Tarcza zwróciła podobno uwagę jednego z rządów europejskich, który obstałował u miss Murphy większą ilość podobnych uzbrojeń.

Pewna dama z Blackpool wynalazła nowy rodzaj namiotu, bardzo lekkiego, który się łatwo składa i przenosi z miejsca na miejsce.

Wreszcie w uzupełnieniu tej notatki o pomysłowości kobiet angielskich, dodam, że królowa Aleksandra jest wynalazczynią przyrządu, zawierającego wszelkie przybory do palenia i mogącego się pomieścić w kieszonce od kamizelki. Przyrząd wyrobiony został ze złota i srebra w jednym tylko egzemplarzu, ofiarowanym Edwardowi VII.

cz.



Kronika działalności kobiecej.



— W dniu 14-ym b. m. otworzoną została szkoła, o której wspominaliśmy już kilkakrotnie, to jest Szkoła niedzielna dla dziewcząt, pracujących przez cały tydzień.

Pozwolenie na otwarcie szkoły, której inicjatorką jest pani Marya Małkowska (sekretarka Kassy pomocy dla kobiet), otrzymała panna Zofia Orłowska, uzdolniona i wykwalifikowana nauczycielka wyższych pensyi w Warszawie. Szkoła obejmuje nauki następujące: religię, język polski, rosyjski, arytmetykę, geografję — kurs nauk elementarny. Wykłady odbywają się od godziny 2-jej do 4-jej po południu, a to ze względu na nabożeństwa, przeciągające się dłużej w dni niedzielne.

P. Herse, zawsze gotów do czynu, gdy chodzi o cel szlachetny, przysłał 60 uczennic. P. Skwarecka, właścicielka szkoły kroju, jedna z członkiń komitetowych „Kassy,” bardzo energicznie popiera szkołę p. Orłowskiej, zbierając adresy uczennic i zjednywając właścicielki pracowni.

My ze swej strony powtarzamy raz jeszcze gorące słowa zachęty i odwołujemy się do uczuć obywatelskich kobiet, pod których okiem wzrastają biedne, na ciemnotę skazane istoty.

Szkoła mieści się przy ulicy Nowogrodzkiej pod n-rem 58-ym, — urządzoną jest nader starannie, higienicznie — obejmuje dwie sale dla młodszych i starszych uczennic. Opłata nadzwyczaj niska, wynosi tylko 50 kop. miesięcznie.

— Ś. p. Marya Salomea Budkiewiczowa, testamentem z dnia 11-go maja 1901-go roku z kapitału swego rubli 35,700, przechowywanego w Banku Państwa, zapisała: a) 3,000 rubli na rzecz Schronienia dla paralityków i nieuleczalnych im. Sobańskiego, b) 3,000 rb. na rzecz Biura nędzy wyjątkowej, i c) 5,500 rubli dla Towarzystwa przytułków noclegowych, tanich herbaciarni i domów pracy. Po zamianie papierów procentowych na gotówkę i odpowiedniej redukcji zapisów (zamiast 100 rubli—96 rubli 53 kop.), legaty wraz z procentami, wynoszące sumę 10,721 rubli 51 kop., rada przyjęła i projekt działów funduszy spadkowych po ś. p. Maryi Budkiewiczowej zatwierdziła.

— W pierwszych dniach b. m. odbył się w Norwegii bardzo liczny kongres kobiet, przybyłych ze wszystkich miast skandynawskich. Głównym celem kongresu było uorganizowanie związku pomiędzy wszystkimi stowarzyszeniami skandynawskimi. Stworzono komitet pod przewodnictwem panny Giny Krog, który będzie pracował nad owem zgromadzeniem stowarzyszeń do jednego związku. Na porządku dziennym kongresu znajdowały się też narady, w jaki sposób wystąpić o zmniejszenie liczby godzin pracy dla kobiet, zajętych w fabrykach. Postanowiono zebrać podpisy przedstawicieli wszystkich skandynawskich stowarzyszeń i odpowiedni protest przesłać do najwyższej władzy.

Pani Gruda Kohts wygłosiła nader zajmujący, znakomicie opracowany odczyt, p. t.: „Jaka praca, taką powinna być płaca.” Odczyt odnosił się głównie do nauczycielek.

Równie godnym uwagi był odczyt doktora medycyny, panny Ellen Sandelin „O kobietach-lekarkach,” bynajmniej nie stronny, lecz surowo sprawiedliwy, a tem samem dla kwestyi kobiecej prawdziwie cenny.

Na zakończenie, szwedzka powieściopisarka, Margret Holmgren-Tersmeden, mówiła o stanowisku kobiet skandynawskich odnośnie do prawa głosowania. Jako dopełnienie tego przemówienia, postanowiono rozpocząć *in corpore* energiczną agitację za uzyskaniem dla kobiet prawa głosu we wszystkich państwach skandynawskich.

Z. S.

Na półkach księgarskich.



— *Marta Norkowska: Najnowsza kuchnia wytworna i gospodarska*, zawierająca 1,032 przepisy gospodarskie, z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami, nakładem Gebethnera i Wolffa, r. 1903, str. 420.

Zdawało się, że kulinarne przepisy ś. p. Cwierzakiewiczowej, które były źródłem mądrości wszelakich gospodyń i kucharek zawodowych, przez lat dziesiątki, wyczerpały wszystko, cokolwiek dotyczyło smaku, jadła, potraw i rozmaitych przetworów w dziedzinie gastronomii. Niezaprzeczenie, były one i pozostaną zawsze podreżnikiem najbardziej rozslawionym i używanym największej wziętości, nawet i po śmierci autorki, która wiele swej osobistej popularności umiała nadawać i swoim książkom.

Nie idzie za tem, aby po za autorką „365 obiadów” nikt inny już do końca świata nie miał prawa sięgania po tytuł mistrzyni sztuki kulinarnej; okazało się, że i w tej specjalności można się jeszcze wyróżnić i zdobyć na zasługę, godną uznania.

Oto Wystawa kucharska przyniosła nam, jako nowość książkę p. Marty Norkowskiej, małżonki znanego restauratora w Warszawie, doświadczonej i inteligentnej gospodyni, która po kilkunastu latach pracy zawodowej zabrała się do ułożenia w systematyczną całość nabytych wiadomości kulinarnych; według najlepszych wzorów zagranicznych i własnych doświadczeń ułożyła dla młodych zwłaszcza gospodyń obszerny i prawie wyczerpujący zbiór przepisów gotowania i przyrządzania najrozmaitszych potraw, zup, pieczeni, drobiu, ryb, sosów, ciast, legumin, jarzyn, kompotów, sałat, kremów, galaret, a oprócz tego napojów gorących i zimnych etc. etc. Uwzględniła też zastawę i przygotowanie rozmaitych przekąsek, tartynek czyli kanapek, nakrycie stołu, sposób ogólny podawania potraw i ułożyła jadłospis na wszystkie cztery pory roku, a wszystko to poprzedziła treściwym poglądem na sztukę kulinarną w ogóle, oraz praktycznymi wskazówkami, według których można poznawać świeże i zdrowe prowianty i wiktuały codziennego użytku.

„Niema nic gorszego w kuchni, jak jednostajność — powiada w swojej przedmowie do czytelniczek, — jednostajność, która często jest powodem wstępu, a zawsze sprawia przesyt i niemię. Mając to na uwadze, do potraw ogólnie znanych, dodałam znaczną liczbę przepisów wykwiutnych, wskazując nadto przy każdej potrawie sposób jej podawania. Bo jak najpiękniejsza kobieta przez strój nieodpowiedni i niegustowny ujmuje sobie powabu, tak też najsmaczniejsza potrawa traci na wartości, gdy się ją podaje w niestosownym garniturze lub sosie, a przedewszystkiem z nieodpowiednim wykwiutem.”

Dla lepszego objaśnienia, dodano w książce sporo rycin, które pouczają, jak powinien być zastawiony stół, jak na półmiskach układa się potrawy, a w koszykach owoce i wety, jak należy krajać szynkę, ozdabiać ryby, drób itp.

Ważną zaletą książki p. Norkowskiej jest uwzględnienie praktycznych stron kuchni domowej i pewnej ekonomii gospodarstwa, więc nie brak także wskazówek, jak można daną potrawę przyrządzić smacznie i tanio, jeżeli się nie chce w zbyt kosztowny i bardziej wytworny sposób szafować środkami przyprawy, godnymi wielkopańskich stołów.

Ten autorski debiut p. Norkowskiej zapowiada się nader obiecująco; książka wydana nakładem znanej firmy Gebethnera i Wolffa, na ładnym papierze, dobrym i czytelnym drukiem, ozdobioną jest na karcie tytułowej kolorową ryciną, przedstawiającą sztywną kuchareczkę, niosącą wazę do obiadu.

Jak obszernie i szczegółowo autorka traktowała swoje zadanie, dość będzie przytoczyć, że podała przeszło 60 przepisów na różne sosy, 100 na zupy, 82 na jarzyny, 149 na leguminy i w tym stosunku inne.

Wydawnictwo to samo się poleca troskliwym o „znież domowy” gospodyniom.

— Wyszedł z druku 178-mw zeszyt „*Słownika Geograficznego*,” zawierający dopelnienia do litery K. od „Kochówka” do „Krasnosiołka.” Z większych opracowań pomieszczone tu: Koek, Koło, Koprzywnica, Kościelec i Kraków.



Nasz ul.



W starej, lecz zawsze żywej kwestii nauczycielek prywatnych zabrał w № 215 głos »Dziennik dla wszystkich«, i po krótkiej charakterystyce nauczycielek »z patentem«, biorących się do nauczycielstwa dla zarobku, z przypadku, a w rzeczy samej nie mających ani szczypty danych dla spełniania tego tak szczytnego zajęcia, daje następującą sylwetkę nauczycielki z powołania:

»To istota, pozbawiona zupełnie widoków egoistycznych, pracująca całą duszą, z całym zaparciem się siebie samej dla dobra tych, którym powierzono jej pieczy. Życie jej bywa jednak, niestety! najczęściej pasmem ciągłych walk, szeregiem rozczarowań, niepowodzeń, goryczy. Lecz to jej nie zraża, nie osłabia na duchu i widząc przed sobą ciągłe tylko cel jeden, w pracy nad sobą ani na chwilę nie ustaje, czując, że chcąc uczyć innych, trzeba się samej nieustannie uczyć i doskonalić. To też z pewnością najsumienniejszy nawet pedagog, nie myśli nigdy po za godzinami lekcyjnymi tak ciągle i ciągle o pracy, o nauce, jak ona; zawsze nad książką, zawsze w myślach zatopiona, im bardziej przekonanywa się o bezmiarze wiedzy, tem namiętniej ją pochla-

nia, tem usilniej zgłębia. Oczywiście, że na zdrowie jej takie nieustanne ślęczenie wpływu korzystnego wywierać nie może; wytwarza się też z niej z czasem dziwny typ istoty niemal bezcielesnej wiecznie zajętej, wiecznie się spieszącej, z chorobliwymi wypiekami na twarzy, chronicznymi pustkami w kieszeni, z czarną przyszłością przed sobą.«

Ogół jednak nie ocenia ich trudów, doniosłości ich mrówczej pracy, wyzyskuje je a nawet poniewiera... Rzadko tylko, bardzo wybitna jednostka zdoła się wydstać na wierzch, zostanie wyróżnioną, reszta zaś stoi w cieniu, i nikt się nawet o nie nie troszczy, gdy sterawszy w ciężkiej pracy zdrowie, stają się niezdolnymi do dalszej pracy i tracą możność zarobkowania na swe utrzymanie...

»A przecież — kończy »Dziennik« — przecież one na to chyba nie zasługują. Co prawda, nie są to orły myśli i ducha, w niedościgłych sferach szybujące, ale i ich drobnozgodność w wypełnianiu obowiązków i sumiennosc, poświęcanie się niemal bezgranicznie i zapal nigdy nie stygnący — to także rzecz nieoceniona, a że dająca prawo do wdzięcznej pamięci, jeżeli już o czemś więcej myśleć nie można, rzecz to pewna.«

Pszczola.



OD ADMINISTRACYJI.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał przyszedły.

Treść numeru:

Wystawy w Warszawie: Wystawa gier i zabawek, Wystawa kucharsko-spożywcza, przez Zofię Seidlerową. — Piękny, niewesoła humoreska, przez Ludwika Stasiaka (do kończenia). — Sen (wiersz), przez Bożymira. — Nasz kwe-
styonaryusz paniński. — Fryderyk Chopin w przededniu sławy europejskiej, przez Ferdynanda Hoesicka (ciąg dalszy). — Z listów do „Bluszczu“ z Paryża, przez K. D.-S. — Kobiety na polu przemysłu, przez eż. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Na półkach księgarskich. — Nasz ul, przez Pszczolę. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz czwarty powieści Dymitra Mereżkowskiego p. t. „Zmartwychwstanie Bógów“ (Leonard da Vinci), w przekładzie E. Zmijewskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 50). — Pogadanki gospodarskie. — Przepisy kuchenne.

Od Poniedziałku 29 Września i dni następnych

WYPRZEDAŻ

pozostałych z ubiegłego sezonu towarów

w MAGAZYNIE

S. PRZYBYLSKI i S-ka

SENATORSKA 6,
wprost b. pałacu Prymasowskiego.

Uwaga: Chustki od 4 kop. za sztukę. * CENY NIZKIE LECZ STAŁE.

Chustki bat. półbat. i webowe
Pończochy, Pończoszki
Skarpetki w ładnych deseniach
Koszulki i Kalesony ciepłe
Rękawiczki francuzkie i trykot.
Trykoty dla teatrów i cyrków
Kutnerowe garnitury.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

Emilji Ehrenkreutz

w Warszawie Zgoda 3, Chmielna 24.
Krój Paryzki. System Worth'a. Patenty
cechowe. Pensjonat.

GRONKIEWICZ

Królewska 5.
Telefon 1758 — w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne, tylko z dobrymi poufnie sprawdzonymi referencjami.

KSIEGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

poleca

OSTATNIE NOWOŚCI

Pan Filip z Konopi Kaz. Glińskiego	1.80
W tysiąc lat Artura Gruszeckiego	1.50
Wrażenia Kazimierza Tetmajera	1.—
Sprawa Dolegi Józefa Weyssenhoffa	1.80
Przed światem. Pewnego dnia. Sprawiedliwie. Wl. Reymonta	1.20
Z minionych dni G. Daniłowskiego	1.80
Pociągnięcia pędzlem Jana Augustynowicza	1.80
Śladem tęsknoty Tadeusza Konczynskiego	1.—
W szponach Wandy Grot-Bęczkowskiej	1.—
Anioł śmierci Kazimierza Tetmajera	1.80
Fiat Lux! Adama Krechowieckiego	1.50
Panna Mery Kazimierza Tetmajera	1.80
Pas rycerski Stanisława Nałęcz-Ostrowskiego	2.—
W Jego ślady Karola Sheldona	1.40
Legenda. Kto Ona? Euthanasia Sewera	1.20
Zwycięzi Artura Gruszeckiego	1.50
Ludzie bezdomni Stef. Żeromskiego	2.—
Chwile Elizy Orzeszkowej	1.50
Brzask Wacława Sieroszewskiego	1.40
Juljan Apostata D. Mereżkowskiego	1.—
Biała Wiktora Gomulickiego	1.—
Melancholia i Otełtafi Kazimierza Tetmajera	1.—
Grzechy dzieciństwa Bolesł. Prusa	1.—
Nowy obywatel Artura Gruszeckiego	1.—
Latorośle Wacława Sieroszewskiego	1.20
Miraże Mariona	1.50
Promień Stefana Żeromskiego	1.50
Szkice. Wspomnienia. Obrazki. Władysława Belzy	1.—
Pembroke Mary E. Wilkins	—60

Francuzka Szkoła Kroju i Szycia

M-me MERCÉRE

Nowy-Świat 42.

Krój paryzki. Kursy wyższe i niższe. Patenty z cechu. Pensjonat, dla pracujących ceny **zniżone**.

Towarzystwo Udoskonalonej

PERFUMERYI

A. RALLE i S-ka

DOSTAWCY DWORU w MOSKWIE.

Oddział Warszawski
ul. WIERZBOWA 7. TELEFON 1129.

Polecają Ostatnie nowości, Perfum, Mydeł i Wody Kolońskiej.

Wrzos
Trèfle
Champacca
Violette des Bois
Chrysanthème.

Dostać można w Perfumeryach i Składach aptecznych.

PRACOWNIA
Okryć Damskich
i Kostyumów Angielskich

St. Kleniewskiego

Krakowskie-Przedmieście No 14,
vis à vis kościoła Świętokrzyskiego.

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Ant. STRÓMIŁO

25. BRACKA 25.

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Stolarnia własna. — Ceny niskie.



FOSFATYNA FALIERA
przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.*
Sprzedaj w składach aptecznych i aptekach.

METELSKI JÓZEF

Po powrocie z zagranicy po kilkoletniej praktyce tamże w pierwszorzędnym firmach angielskich i francuzkich, a szczególnie u p.p. Redferu i Creed w Paryżu i Nicei w dziale mody i konfekcji damskiej — **otworzył swoją własną pracownię**

Okryć damskich i kostyumów

przy ulicy **ŻÓRAWIEJ** No 16,
w Warszawie.

Szkoła rękodzielnicza cechowa dla kobiet

KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ

ul. Mazowiecka Nr. 11, m. 8.

Przyjmuje na różne rzemiosła: kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwo cechowe.

Album Sztuki Polskiej

Cena w oprawie Rb. 12.

EDELWEISS DE LA TZARINE

Essencya, Mydło, Puder ryżowy, Woda i t. p. i t. p.
Victor Vaissier, Perfumerya w Paryżu, wynalazca mydła Congo Imperial.

Magazyn Towarów Bławatnych

B. Sulikowskiego

WARSZAWA. Ul. Czysza 6.

poleca w wielkim wyborze

Nowości Jesienne

na suknie i kostiumy.

Próby na żądanie gratis i franco.



Egzystująca od lat 15 w Warszawie
przy placu Św. ALEKSANDRA № 11

Szkoła Kroju

L. SKWARECKIEJ

Mistrzyni cechowej z dyplomem Paryskiej szkoły kroju „du Moniteur de la Mode“ odznaczona w Paryżu rządowym patentem 1-ego stopnia i świadectwem szkoły kroju „Laroch'a“. Przyjmuje uczennice, które po otrzymaniu patentu cechowego mogą zajmować posady nauczycielek w szkołach rządowych. Kurs kroju na świadectwo cechowe rb. 62, na domowy użytek rb. 25. Nauka szycia 3 rb. miesięcznie. Zapis uczennic 1-go Września.

UWAGA. Oddzielne kursa szycia kostiumów angielskich, pod kierunkiem krawca specjalisty. Osoby fachowe uczyć w przeciągu 12-tu lekcji za opłatą 20 rb., specjalne kursa staników francuskich, angielskich i balowych.

Sensacyjna wiadomość
dla PAŃ!!

Nowo-wynaleziony patentowany
ELASTYCZNY GORSET PABSTA
nie gumowy

poddający się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadający figurze piękne kształty, trwałe i nader swobodny w noszeniu.
Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Król. Polskie w magazynie gorsetów nieszkodliwych

„HIGIENA“

SENATORSKA № 32 w WARSZAWIE.

Ceny: Drill 5.50 batyst. i tiulowy 7 rub. jedwabny 10.50

Obstalunki zamiejscowe wysyłamy niezwłocznie za zaliczeniem pocztowym z doliczeniem 50 kop. za przesyłkę i opakowanie. Do obstalunku należy dołączyć **rozmiar talji jednej połowy** używanego gorsetu lub numer takowego.

PRACOWNIA KÓLDER MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska 144, wejście z Rysiej.

Poleca koldry gotowe, przyjmuje materiały do roboty oraz zamówienia na wyprawy.
Ceny przystępne.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 55 W WARSZAWIE,

Poleca w wielkim wyborze:

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI i t. d.
letniego bielenia.

CHUSTKI DO NOSA BIAŁE I KOLOROWE.
MATERJAŁY PUCHOWE. & FLANELE. & BARCHANY.
WYROBY POŃCZOSZNICZE.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MEZKĄ. WYPRAWY GOTOWE.
FIRANKI OD RB. 2.75 ZA OKNO. DYWANY. PORTJERY.

Antigorset „Platinum“

Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Królestwo Polskie w magazynie

Gorsetów nieszkodliwych „HIGIENA“

w Warszawie, ul. SENATORSKA 32, I-e piętro.

Szczegóły w № 38 tegoż pisma

Linoleum rolowe
Linoleum chodniki
Linoleum dywany

poleca **Juljan Meisel**

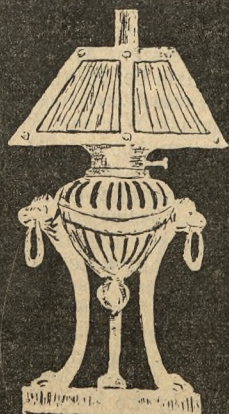
WARSAWA. SENATORSKA 22, Telefon 964
NALEWKI 16, „ 965
ŁÓDŹ. PIOTRKOWSKA 49, „ 60

Wyłączny przedstawiciel Towarzystwa Prowodnik.

A. LITWAJTYS Warszawa, Chmielna Nr. 18, I-e piętro.

Magazyn okryć damskich

przeniesiony został z d. 1-go Lipca r. b. na **Chmielną 18**, i znacznie powiększony. Specjalność okryć na futrach i kostiumów angielskich, przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.



LAMPY

PALNIKI NAFTOWO ŻAROWE
z KOSZULKAMI

STYLOWE

PIOTR WEISS.

WARSZAWA 23. KRAK: PRZEDM: 23

NAPRZECIW POMNIKA MICKIEWICZA

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie GOLCZEWSKIEJ

Święto-Krzyżka 44.
Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

W. Golińska

Gmach Teatralny
poleca

Nowości w zakresie galanterii
BRONZY, ALBUMY,
NESESERY,
WACHLARZE, RĘKAWICZKI,
RAMKI.

Wydawca: *Piotr Laskauer*.— Redaktor: *Marian Gawalewicz*.

Дозволено Цензурою. Варшава, 13 Сентября 1902 г.

Druk. Piotra Laskauera i S-ki, Ś-to Krzyżka 11.